

No i już. Stuknęła nam trzydziestka, właśnie dziś. W gruncie rzeczy nic takiego specjalnego się nie stało, dojrzałości gazety nie mierzy się latami. Każde jej wydanie żyje osobno — tylko jedno, dzień, każde jest niepowtarzalne.

Okragła rocznica ukazania się naszej „Gazety” może niegodna by była odnotowywania, gdyby nie ogromna suma przeżyć, dokonań i zdarzeń, jakie nasze pismo odzwierciedlało w ciągu tych 30 lat. Towarzyszyliśmy dzień po dniu przeobrażeniom ziemi krakowskiej, od 1975 r. współuczestnicząc w bogatych przedsięwzięciach trzech województw: krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Jesteśmy gazetą partyjną, a to — uważamy — nakłada na nas szczególny obowiązek współuczestnictwa w życiu regionu i kraju. Informując czy krytykując zawsze chcemy pobudzać do konstruktywnych działań. Walcząc o lepszy kształt rzeczywistości — zwyciężając i przegrywając (różnie przecież bywa) — nie czynimy tego sami, lecz wspólnie z naszymi Czytelnikami. Dialog z nimi bezustannie wyrażany tysiącami listów do redakcji, cennymi sobie bardzo wysoko. To on inspiruje nasze teksty, wywołuje inicjatywy, pobudza do akcji organizatorskich.

Nie jesteśmy — w „Gazecie” — zwolennikami hucznych jubileuszy. Naszym ukłonem w stronę rocznicowych tradycji niech będzie tylko ten dzisiejszy numer. Zawsze pisujemy o innych — tym razem więc napiszemy o sobie. Chcemy przybliżyć Wam, Czytelnicy, codzienność naszej pracy. Pokazać życie redakcyjne od kulis, napisać o własnych pasjach i udrękach. Nawet one nie są tak bardzo prywatne, biorąc się z rzeczywistości, w której tkwimy głęboko wszyscy: i Wy, i my.

Gazeta Krakowska

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Rok L Kraków, wtorek 15 lutego 1949 r. Nr. 1



Na odnowę zabytków Nowy Sącz dla starego Krakowa

(Inf. wł.) W Urzędzie Dzielnicowym Kraków—Śródmieście w pełnomocnictwa prezydenta Krakowa d/s rewitalizacji Wojciecha Bydka odbyło się wczoraj robocze spotkanie inauguracyjne udziału Nowosądeckich w odnowie zabytków naszego miasta.

W trakcie spotkania, w którym uczestniczyli wicewójtowa nowosądecki Edward Ligęza, dokonano wstępnych ustaleń dotyczących konkretnej pomocy Nowego Sącza w niezwykle trudnym i ważnym dla prac rewitalizacyjnych zakresie. Idzie mianowicie o pomoc w wykonaniu niezbędnej i nietypowej stolarki przez zakłady województwa nowosądeckiego. Pomoc tego regionu wyraził się także w dostarczaniu Krakowowi materiałów budowlanych, głównie cennego drewna — koniecznego do wystrójki zabytkowych wnętrz, stropów czy drewnianych mozaikowych posadzek.

Ponadto wicewójtowa zadeklarowała pomoc w wykonaniu i wystrójki w regionalnym stylu nowosądeckim jednego z zakładów gastronomicznych usytuowanych w zabytkowym centrum Krakowa.

Gdy ktoś mi powiada: rok 1949 — od razu w mej pamięci staje radio-detektor, wstawa w Sobieskiego i zwariowany tramwaj.

Okazuje się, że narodziła się w tym roku gazeta „Gazeta Krakowska”. Nie powiem, aby narodziła się jako dziennikarska objawienie. Powoli, powoli zaczęła zdobywać sobie w tradycyjnym Krakowie prawo obywatelstwa.

Ale ja chciałem o owym roku pamiętać dla mnie i dla Krakowa, o roku 1949. Codziennie wówczas nosiłem ciężką zasztytę do najlepszego gimnazjum w całej Galicji, imienia króla Jana Sobieskiego i konstruowałem w domu radia detektorowe, co było dodatkową pasją mojej młodości. Wystarczyło mieć kryształki, cewkę i sztabki, trochę szpejów, podłączyć do tego antenę i słuchać — aby słuchać niezwykłych programów Radia Kraków. Pamiętałem jednak, że nową konstrukcję, ze wspólnym kondensatorem obrotowym i dwoma zwojowymi zwojami, zwojami zwojami, aby słuchać transmisji z konkursu chopinowskiego. I jeżeli napiszę, że większość radioluchaczy naszego kraju w owym roku 1949 dzięki takim detektorom słuchała radia — to nie śladem. Dopiero konstruowano pierwszy polski radioodbiornik — „Pionier” w Dzierżoniowie.

Zimowymi wieczorami usiadywałem się w polonezu w wykonaniu Haliny Czerny-Stefańskiej i Belli Dawidowicz, a w dzień kulem chemie, najstarszym przedmiotem świata, wymyślony przez adyktów, aby dać tępym młodym ludziom z polonem. Nie było dla mnie nic tragiczniejszego, niż że czystości, które się łączą z sobą i cała tablica pierwiastków Mendelejewa... I gdyby nie profesor Kłosek, z pewnością człowiek, to kto wie, jak przez tę chemię kręta mogła okazać się moja droga życia... Profesor zapytał mnie wiosną owego roku 1949: a kim ty właściwie chcesz zostać? Gdy usłyszałem odpowiedź — zmieknął i tonem rozpraszającym powiedział: „No, ja ci właściwie z tą chemią już dam spokój”.

magazyn
M
XXX
LAT

PROLETARIUSZ WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA Potudniowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

CZWARTEK, 15. II. 1979 R. ◆ NR 35 (9554) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZŁ ◆ WYD. A

Narada budowlanych Krakowa z udziałem K. Barcikowskiego

Konieczne wspólne działanie przedsiębiorstw

(Inf. wł.) Pod przewodnictwem zastępcy członka Biura Politycznego KC i sekretarza KK PZPR Kazimierza Barcikowskiego odbyło się wczoraj spotkanie sekretarzy ekonomicznych komitetów dzielnicowych, KP HIL, komitetów miejsko-gminnych, zakładowych wchodzących w skład „20”, przedsiębiorstw budowlano-montażowych, dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw budowlanych, inwestorów. Głównym celem spotkania było dokonanie kompleksowej oceny ubiegłorocznego planu in-

westycyjno-budowlanego oraz wytyczenie najważniejszych kierunków działania w roku bieżącym.

Referat wprowadzający wygłosił sekretarz KK PZPR Henryk Michalski. Zajął się on głównie tymi tematami i problemami, których realizacja nie została uwieńczona pełnym sukcesem. Plan w robotach budowlano-montażowych, opiewający na kwotę 10,5 mld zł, został bowiem wykonany w wysokości 9,2 mld. W najważniejszym z punktu widzenia interesów społecznych

planie budownictwa mieszkaniowego nie udało się przerobić w robotach budowlano-montażowych 236 mln zł (plan wynosił 3,666 mld). Słabo zrealizowano także program stanów surowych, gdyż nie przerobiono 179 mln zł.

Obiektywnie trzeba jednak stwierdzić, że w sumie osiągnięto lepsze wyniki od ubiegłorocznych, niemniej zadań wiążących się z efektami nie wykonano kilka dobrych skądinąd przedsię-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Wojewódzka narada
aktywu PZPR i ZSL
w Nowym Sączu

Nowoczesność decyduje o postępie

(Inf. wł.) Program kompleksowy gospodarki żywnościowej z 1976 r. dla woj. nowosądeckiego jest na dobrej drodze do pełnej realizacji w podstawowych elementach, którymi są: wzrost pogłowia inwentarza zwierząt, produkcja mięsa, skupu mleka oraz owoców. Użytko-

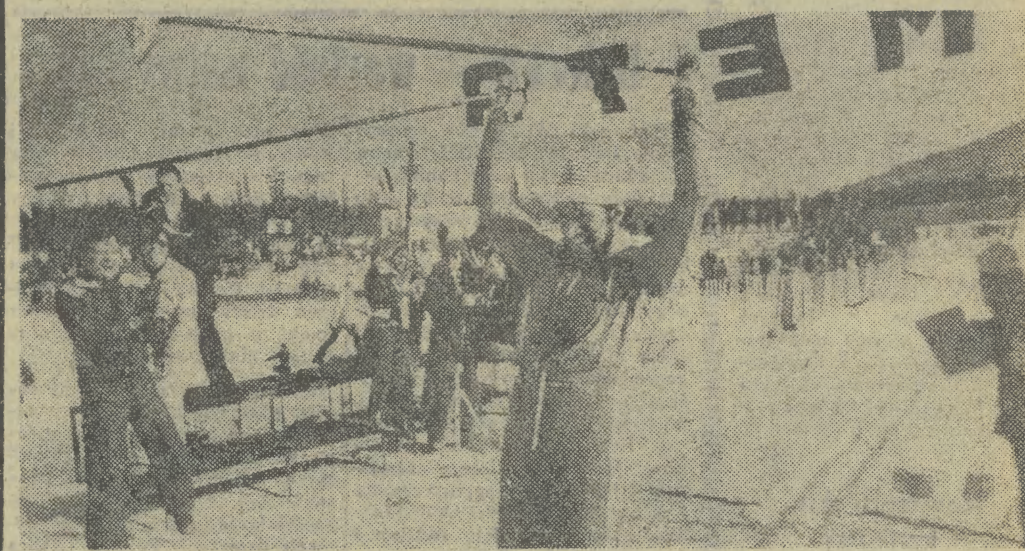
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Napięta sytuacja w Iranie

Sabotaże i morderstwa • Apel Chomeiniego
• Atak na Ambasadę USA • Zapowiedź
wznowienia eksportu ropy

LONDYN, PARYŻ, TEHERAN (PAP). W Iranie wciąż utrzymuje się atmosfera napięcia. W niektórych miastach dochodzi jeszcze do starć i wymieszania ognia między zwolennikami obalonego monarchy i sympatykami ajatollaha Chomeiniego. Między innymi, jak poinformowała rozgłoszenia teherańskie „Głos rewolucyjnej” agencji tajnej policji politycznej „Sawak” oraz sympatycy szacha dokonują sabotażów, morderstw i podpalają budynki publiczne w Teheranie, Agencji „Sawak” korzystają też z poparcia niektórych jednostek wojskowych, skąd otrzymali broń. Rozgłoszenia podają, iż w walkach w Teheranie zginęło 700 osób, a prawie 2 tys. zostało ciężko rannych. Walki te trwają już od 48 godzin. Rozgłoszenia zaapelowały jednocześnie do wszystkich jednostek wojskowych,

Memoriał Br. Czecha i H. Marusarzówny



Sawajear Ambuhl na mecie biegu sztafetowego. Wiadomości sportowe patrz str. 2.

Podpisanie protokołu XVIII sesji

Współpraca gospodarcza PRL — CSRS

WARSZAWA (PAP). 14 bm. zakończyły się w Warszawie obrady XVIII sesji Polsko-Czechosłowackiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej.

W toku obrad rozpatrzone zostały zagadnienia polsko-czechosłowackiej współpracy w dziedzinie gospodarki, nauki i techniki. Stwierdzono, że w ostatnich latach w wyniku realizacji ustaleń zawartych w czasie spotkań I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i sekretarza generalnego KC KPCz Gustawa Husaka oraz wdrażania do praktyki zaleceń zawartych w „głównych kierunkach

pogłębiania współpracy gospodarczej między PRL i CSRS w okresie po 1980 roku” nastąpił dalszy rozwój korzystnego dla obu krajów współdziałania.

W toku XVIII sesji nakreślono konkretne zadania na najbliższy okres dla współpracujących ze sobą resortów i organizacji gospodarczych. Ustalenia Komitetu ujęte zostały w protokole końcowym sesji, który podpisał: ze strony polskiej — członek Biura Politycznego KC PZPR Edward Gierka i sekretarz generalnego KC KPCz Gustaw Husaka oraz wdrażania do praktyki zaleceń zawartych w „głównych kierunkach

Żołnierze ChRL okupują część terytorium Wietnamu

HANOI (PAP). Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych SRW 13 bm. oświadczył, że 10 lutego br. o świcie batalion wojsk chińskich przekroczył granicę SRW i wkroczył w głąb powiatu Cao Loc w prow. Lan Son, po czym zajął wzgórze położone w odległości 2 km od granicy. Napastnicy wybudowali umocnienia i codziennie ostrzeliwują okoliczne wsie z karabinów maszynowych, moździerzy i dział bezobsadowych, powodując ofiary w ludzkiej oraz straty materialne.

MSZ SRW zauważył, że w celu zamaskowania tych poczyną MSZ ChRL pospiesznie wystosowało 10 bm. notę do ambasady Wietnamu w Pekinie, oszczerczo zarzucając SRW „poważne naruszenie suwerenności terytorialnej Chin”. 11 bm. jedna z osobistości chińskich oświadczyła, jakoby Wietnam „zajął pewne miejscowości w Chinach”. W celu wprowadzenia w błąd opinii publicznej agencja Sinhua rozpowszechniała informację, według której chińska straż graniczna „musiała zareagować w obronie własnej”. W ten sposób władze chińskie — stwierdza MSZ SRW — maskują fakt nasilania antywietnamskich działań na granicy i przygotowywania do wojny przeciwko Wietnamowi. Te poczynania strony chińskiej poważnie zaszkodziły i tak już napiętą sytuację na granicy.

Jubileusz pracy artystycznej Haliny Czerny-Stefańskiej

30 lat

w służbie muzyki

W tym roku mija 30 lat od pierwszego po wojnie Konkursu Chopinowskiego, w którym najwyższe laury zdobyła HALINA CZERNY-STEFANŃSKA. Wybitna polska pianistka obchodzi w tych dniach jubileusz swojej pracy artystycznej. W jubileuszowym koncercie, który odbędzie się jutro w sali Filharmonii Krakowskiej, artystka wykona wraz z orkiestrą filharmoniczną pod batutą Jerzego Kłewicza trzy dzieła: Koncert fortepianowy A-dur KV 488 Mozarta, Koncert fortepianowy g-moll Mendelssohna, Wariacje symfoniczne Francka. Koncert zostanie powtórzony w sobotę.

Z imieniem wybitnej artystki związane są piękne karty polskiego życia muzycznego. Jej olśniewająca kariera artystyczna rozpoczęła się już w 1932 r., kiedy to została laureatką I nagrody Konkursu Młodych Talentów w Warszawie. Następnie studiowała grę fortepianową w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Skandal we Włoszech

Wydalenie amerykańskiego dyplomaty — szpiega

RZYM (PAP). Duże poruszenie we Włoszech wywołał skandal dyplomatyczny, spowodowany przez urzędnika ambasady USA w Rzymie, w rzeczywistości pracownika amerykańskich służb wywiadowczych, Dominica A. Perrone'a. Wczoraj 13 bm. rząd włoski nakazał mu opuszczenie w ciągu 24 godzin terytorium Włoch. Tego samego dnia D. Perrone odleciał z Rzymu do USA.

Skandal wybuchł po opublikowaniu przez rzymski dziennik „La Repubblica” tekstu tajnego raportu nt. sytuacji włoskich służb wywiadowczych, wysłanego 31 ub. miesiąca przez Perrone'a do Sztabu Generalnego USA. W raporcie Perrone, który zajmował się we Włoszech działalnością wywiadowczą na rzecz armii amerykańskiej i działał jako oficer łącznikowy, między amerykańskimi i włoskimi tajnymi służbami, w sposób wyjątkowo ostry, często wręcz pogardliwy ocenia organizację i działalność różnych rodzajów służb wywiadowczych we Włoszech. Raport zawiera także negatywne uwagi o konkretnych osobach, m. in. generale Alberie Della Chiesa, kierującym specjalną komórką d/s walki z terroryzmem.

Rok 1949 — zwariowany tramwaj

znaczenie ważniejszej na pociąg. Podróżowanie w owych latach nie należało do stórków bardziej do przyjemności niż do ciężkiej pracy. Wówczas było się jeszcze na stopniach usgnowo, dachach, usiadło się przez okna itp. Sprytarce były i nas marni — gdzieś tam mignęła się nam tabliczka „Warszawa” i uskokaliśmy do przystanku, będąc pewnymi, że był to skok genialny. Było stórkowo luźno w wagonie, tyle że niebierąc o respektu w stronę przeciwną. Tragizm zabrzmił nam okrzykiem, gdy okazało się, że to pociąg z Warszawy do Zakopanego. Wykoczyliśmy w Płaszowie. Pobiegliśmy ze stacji do tramwaju i opowiadaliśmy całą historię motorniczemu. Zauważył egzamin wstępny. Cała nasza kariera przegrana. Mamy 45 minut do odejścia pociągu z Dworca Głównego. Z kieszeni wyjął nam pociąg z Dworca Głównego. Przez ulicę Starowiślną (obecna Bohaterów Stalingradu) tramwaj zatrzymał się co drugi przystanek. Motorniczy nam współczuł. Zapowiadał pasażerom, że przy Diele się nie zatrzyma, tylko dopiero pod Pocztę. Pasażerowie wrzeszczeli, że złośliwe żałosne, że niech sobie gówniarze wynajmą takową — ale motorniczemu jakoś leżała na sercu nasza sprawa i nasze wyzwanie studia. Gwał jak szalony spod Pocztę pod Dworzec, nie zatrzymując się po drodze, mimo iż były wtedy jeszcze na tej trasie aż 3 przystanki!

Wskoczyliśmy na stopnie ostatniego wagonu. Zdaliśmy egzamin. Warszawa była smutna, zgruzowana, w

Dome Akademicki przy placu Narutowicza spaliśmy z początku w sali gimnastycznej na kanadyjskich łożynach piętrowych. Bardzo mi się to wszystko nie podobało, więc wzięłem swoją walizkę i wróciłem pod Wawel. Potem zalewałem w Krakowie na polonistykę, znowu mnie przyjęli. Zawisła nade mną widmo belfrańskiej przyszłości, tragedia wiecznego zadawania pytań w rodzaju: „A co poeta chciał przez to powiedzieć” i słuchania tysięcy dźwięków szkolnych, które mnie drażniły. Ale pisałem i próbowałem drukować. To mnie uratowało. Po kilku wydrukowanych felietonach w „Dzienniku Polskim” zaproponowano mi pracę.

W owym roku 1949 miał miejsce drugi ważny fakt dla Krakowa, ciekawe, że wówczas przeżyłem jeszcze bardziej niezauważony, niż poprzednie. Wzięłem sobie za cel, aby w Krakowie na polonistykę, znowu mnie przyjęli. Zawisła nade mną widmo belfrańskiej przyszłości, tragedia wiecznego zadawania pytań w rodzaju: „A co poeta chciał przez to powiedzieć” i słuchania tysięcy dźwięków szkolnych, które mnie drażniły. Ale pisałem i próbowałem drukować. To mnie uratowało. Po kilku wydrukowanych felietonach w „Dzienniku Polskim” zaproponowano mi pracę.

Z klubu „Kućnia” przysłało mi zaproszenie na 30-lecie zdobywania laurów i nagrody w konkursie chopinowskim przez Halinę Czerny-Stefańską, panią której grę i urodę zawsze podziwiałem. Równocześnie przysłało zaproszenie na jubileusz „Gazety”, z którą łączy mnie coś 6 lat współpracy cotygodniowej.

I zobaczyłem siebie przy detektorze, nie słuchawkami na uszach, nad podręcznikiem chemii i nie może do mnie dotrzeć treść tego uszytych. Ze to już 30 lat minęło, że dramat mijania mego czasu jest już tak zanurzony. I że życie pędziło przez tych 30 lat jak zwariowany tramwaj z Płaszowa na dworzec, chyba zatrzymując się tylko co parę przystanków... Obzydliwie za przedko. Po go się było tak spieszyć?

Po raz pierwszy

Udana operacja przeszczepienia jajowodu

LONDYN (PAP). W szpitalu w miejscowości brytyjskiej Gateshead przeprowadzono w pale dzienniku ub. roku operację przeszczenia jajowodu. Po wieloletnich badaniach i obserwacjach zespół lekarzy, którzy dokonali zabiegu, oświadczył obecnie, iż odniósł pełny sukces. Kobieta, która poprzednio nie mogła mieć potomstwa, może obecnie zażyć w ciąży.

Przeszczepiony odcinek jajowodu ma długość zaledwie 15,5 milimetra. Operacja wymagała niezwyklej precyzji i ośmiuosobowy zespół lekarzy ze szpitala Gateshead wykonał ją w trzy godziny. Dotychczas w literaturze medycznej odnotowano dziewięć operacji tego typu, żadna jednak nie zakończyła się ostatecznym sukcesem, w postaci ciąży operowanej kobiety.

Specjaliści brytyjscy stwierdzają, że mimo naukowego i eksperymentalnego znaczenia powodzenia zabiegu transplantacji nie będzie on mógł być powszechnie stosowaną metodą zwalczania niepłodności kobiet.



Tak wygląda nasza wież z terenem (od góry i od lewej): STANISŁAW ŚMIERCIAK, KAZIMIERZ BRYNDZA i JANUSZ KOSZYK (zadumani nad sądeckimi sprawami), ALEKSANDRA LISIECKA, ELŻBIETA TOSZA i JERZY SADECKI (zadowolony z pobytu w Tarnowie). Siedząca przy maszynie HALINA KŁAJÓWNA znów musi dopisać trzy słowa do artykułu któregoś z kolegów, by była sprawiedliwa: tyle samo słów o Tarnowie, co o Nowym Sączu.

Dzień powszedni „Gazety” zaczyna się nadspodziewanie późno, ale też nie wcześniej się kończy, bo ostatni dziennikarz opuszcza gmach redakcji ok. 5 rano. Ale do tego dojdziemy...

Teoretycznie początek daje szef, człowiek arcydokładny (czy bardziej z cnoty czy też z upodobania — trudno dociec), toteż o godz. 9.00 pani Grażyna Sadowska bez względu na porę roku rozpoczyna urzędowanie. Pani Grażyna Czytelniczy nie znają, ale znają ją dziennikarze i to dobrze, bo bez jej łaskawego przyzwolenia do szefa ani przystąpi. Nie usłyszysz też bez jej aprobaty redakcyjnego samochodu, jedynego w całej redakcji rozkładu jazdy i książki telefonicznej, nie mówiąc już o takich drobiazgach, jak blankiet delegacyjny, pieczątki na ważnym dokumencie, spinacz, firmowa koperta czy też poufna informacja o aktualnym nastroju szefa. Ci, których Grażyna darzy sympatią, mogą być pewni, że nieprzyjemny donos na dziennikarza nie znajdzie się, a przynajmniej nie tak szybko, na biurku naczelnego.

Powiedzieliśmy „teoretycznie”: początek daje szef, bo tak naprawdę to pierwszy w redakcji niezmiennie pojawia się ten, który mieszka najdalej — „Napoleon” Maślana (de domo Czesław)



Trochę to wygląda jak zespół big-beatowy. I słusznie, bo to publicystyczne „mocne uderzenie” naszego piśmiennictwa (a ściślej jego część). Tercet wokalny stanowią EWA OWSIANY, DOROTA TERAKOWSKA i BRUNON RAJCA, na perkusji ćwiczą MARIAN SZULC i STEFAN CIEPLÝ, wysoki ton patriotyczny podaje KONRAD STRZELEWICZ.

ze Skawiny. Świętka buzia z nieodłącznym poczućmiem winy, wymięta paczka „sportów” zawsze chętnie otwiera w twoją stronę i ustawiczna gotowość opisania (z degustacją oczywiście) delikatnych spożywczo-kolonialnego rodzimego rynku, pochodzących ze skupu, komercjalizacji, kontraktacji i kontrabandy. Czesia nie interesują nastroje szefa (temu to dobrze — niezależny, bo bez etatu) więc też nie wie, jak wygląda codzienna corrida przed gmachem przy ul. Wielopole 1 i czy szefowi udało się wreszcie zaparkować piaskowego „fiata” pod wiatą przystanku tramwajowego czy na ogłoszeniowym słupie. Ten usankcjonowany zwyczajowo manewr jest chyba jedynym znanym nam przypadek wchodzenia przez szefa w kolizję z przepisami.

Kiedy „fiat” już zarabia na mandatach, szef zagłębia się w lekturze dzisiejszego wydania...

„Dziennika Polskiego”. Tudzież innych dzienników, który to zabieg służy mu niezmiennie do ustalenia, komu to zawdzięcza dzisiejszą „Gazeta” brak informacji o zamknięciu Rynku Głównego, otwarciu Głównego Rynku lub odbytym posiedzeniu z udziałem... Alternatywa jest zazwyczaj jedna: sekretarz odpowiedzialny redakcji Władysław Penar (który na wszelki wypadek nie może zapalić swego samochodu w okolicach Kozłówek), bądź Konstanty Migdał, kierownik Działu Miejskiego (który też na wszelki wypadek penetruje „Nasze Miasto” w poszukiwaniu konferencji odbywającej się akurat gdzie indziej).

W tej sytuacji szef odkrywa cały szereg innych „zawalek” i rozpoczyna radosną twórczość na karteczkach formatu 1/2 recepty, serwując tą drogą szczegółowe dyspozycje tematyczne, str-

tegiczne i retoryczne dla trzydziestu kilku dziennikarzy, których oczywiście nie ma, za co i tak przyjdzie wytłumaczyć się placącemu „za wszystko” rachunek Władkowi Penarowi.

W pół godziny później pora na zastępców. Na Zbigniewa Guzowskiego czeka już na schodach harcerski zastęp „Gawęda”, na Wiesława Mercika zaś tona biuletynów nadesłanych przez PAP, Interpress — z tygodniowym opóźnieniem. Obydwaj zastępcy szefa działają w ścisłym odosobnieniu („kawalerka” na każdego), a w środku na tej samej powierzchni kłębi się tłum tuzów „gazetowej” publicystyki, mniej więcej po dwóch przy jednym biurku. Biurek jest dokładnie dzie więć, publicystów nikt doliczyć się nie może.

Teoretycznie przynależą tam: znani ekonomiści Tadeusz Stec i Konrad Strzelewicz, specjaliści od manewrów nie tylko jednak gospodarczych, bo Tadziowi sztuka ta wielce się przydaje w nawigacji oceanicznej, którą uwielbia, a Konrada udane manewry sprowadzają dość często na tropy nieznanych dzieł sztuki. Nie ustalono dotąd, czy nasza ekonomika na tym traci czy zyskuje.

Uporczywie szuka na to odpowiedzi kolejny biurkowy sąsiad, Jerzy Piekarzyk, a że co rusz dewiacje życia gospodarczego naprowadzają go na trop jakiejś afery, więc znużony naprawianiem człowieka, bierze się za jego środowisko, i cóż z tego wynika? Otóż, że... huty to nasza „zadyma”.

Środowisko naturalne, wieś, tyle, że w pastelowej tonacji, pasjonują też Ewę Owsianę. Ale Ewa to przede wszystkim biuro listów rozdanych serce, komisja pojednawcza skłóconych małżeństw, komitet pomocy społecznej dla bezdomnych sierot. Nic, tylko usiąść i płakać.

Na antypodach wypadłoby więc usytuować Brunona Rajcę, jak twierdzą niektórzy — szydercę bez skrupułów, Kurierkowego prześmiewcę, wybitnego znawcę tajemnic niejednej alkozy (nie wiemy dokładnie czy ze spółką), no i największego rajcę wśród Rajców (jeżeli nie liczyć Jędrzejczyka i Roszki). Bruno ostatnio pozazdrościł — ma własny kabaret, jak rajcy przystoi — w samym Ratuszu (jakby to nie dość krotkocwał było w urzędach). W kabaretach tkwi również od dawna Henryk Cyganik. Czyż to nie jakiś horoskop dla „Gazety”?

Na razie nie do kabaretu, a do „Przekroju” (też farsa?), z jedną nogą pozostawioną w „Gazecie” przeszła Dorota Terakowska. Wszędzie sami swoi! Pierwsza Dama Rewolucji ma aż dwóch naczelnych, ale nikogo się nie boi, każdy jej temat to strzał między oczy, nawet gdy zabraknie celownika. Skrupulatnie natomiast ustawia celownik w labiryntach Pałacu Sprawiedli-

WIZERUNEK

TEKST: STEFAN CIEPLÝ I JACEK PAŁAMARZ

WŁASNY

wości — Janusz Hańderk. Jego spotkania z Temidą nabierają niekiedy charakteru intymnego, stąd miewa i własne procesy (o zniesławienie).

Znacznie miłsze i bezpieczniejsze kontakty są natomiast udziałem Edmunda Piekarza (i jego „przybocznych” Otto Linka oraz Czesława Maślany), który wśród truskawek, malin, buhajów i nawozów azotowych zażywa uroków wsi, nierzadko w towarzystwie prezesów GS-ów, jak na prezesa naszej Rady Zakładowej przystało. Rezultat, kartoflanka, biurowa kartoflanka... w stołowie „Pod Gruszką”.

Do kompletu brakuje jeszcze Stefana Cieplęgo i Mariana Szulca, duet wzajemnie się wykluczający sądząc z temperamentów i tuszy, przedwzajemnie jednak zgodny — jak sami twierdzą — również w twórczym próżnowaniu. Byli kiedyś w radio, potem już w „Gazecie” wespół wędrowali „Od srody do srody”, aż wylądowali w Tarnowie (nie zdradzając „GP”), gdzie redagują „TeMI” (dla krakowian nieosiągalne). Konsekwencja i skrupulatność Stefana objawia się w tym, że kochając Kraków, pisze o Tarnowie, zaś wchodząc do pokoju nr 33 niezmiennie wita obecnym pytaniem: „Nie widzieliście gdzieś moich notatek?” Na szczęście z tolerancją 660 minut (opóźnienie może się zwiększyć lub zmniejszyć) zjawia się w całej swej krasie Marian, zwracając owe notatki, upstrzone na odwrocie zapisem brydżowym (Szule gra w lidze!) i proponując przy tym zakończenie pracy na dziś.

Jak widać z pobieżnego wyliczenia — razem zebrani użytkownicy pokoju nr 33 (o co bez większego powodzenia zabiega od kilku lat ich zwierzchnik bezpośredni czyli Wiesław Mercik), mogliby w najlepszym razie pomieścić się tam w konfiguracji piętrowej, w efekcie czego... jest to jedyny pusty pokój w redakcji.

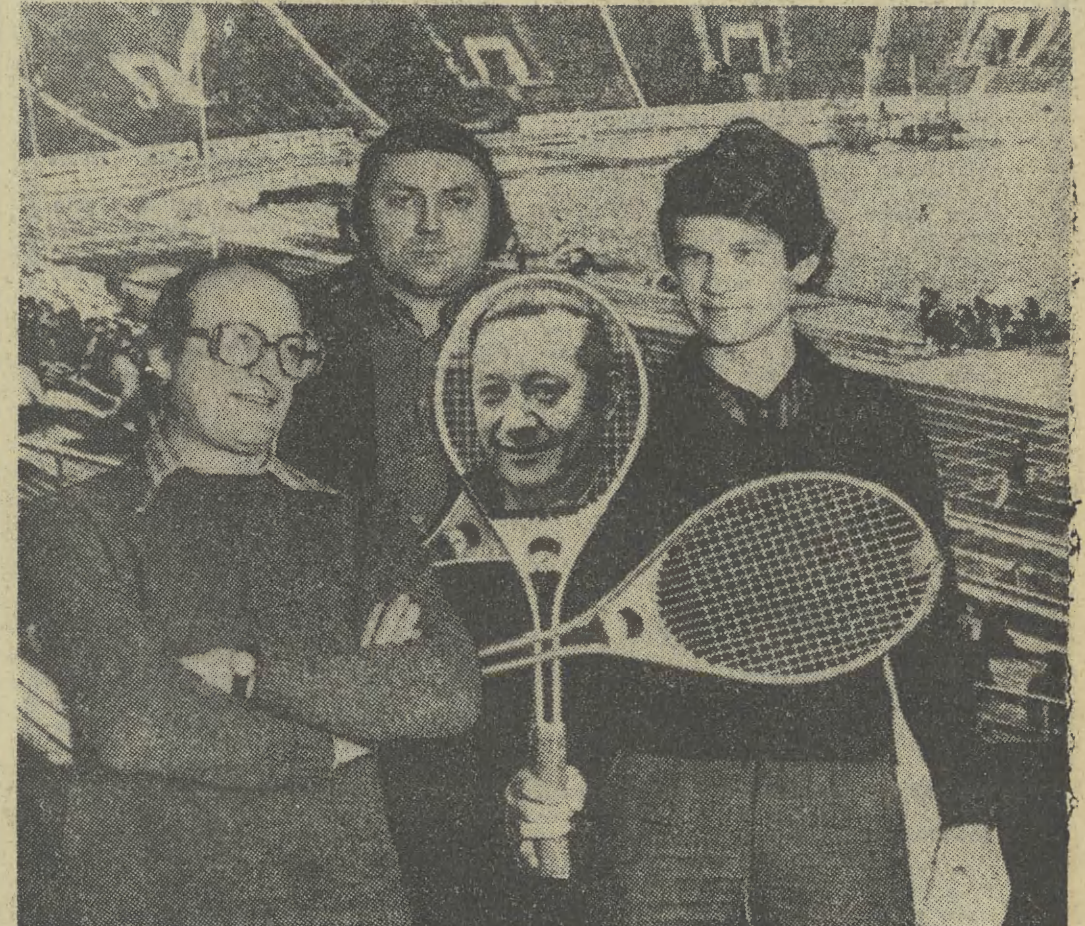
Mamy wydania czterostronicowe, mamy ośmio. Te ostatnie nazywamy magazynami — i choć do „Timesa” nam daleko (648 str.) są to udzielne państwa w państwie, mające własne (wierszówkowe) budżety, autonomię artykułowaną przez szefa oraz prawo dokonywania przeróbek i skrótów w tekstach, podobno „na lepsze”.

Wydaniu sobotnio-niedzielnemu pokąd pamięć sięga, przewodzi Jerzy Bober, wybitny znawca dziadów, biesów i listopadowych nocy. Bober siada za biurkiem punktualnie o 10.00, podnosi się o 15.00, by o 17.00 już w domu zasiąść przed szklanym ekranem. Potem BOB rozkłada program TV i ze stoperem w ręce wytyka poślizgi. A że kocha planowanie — tygodniowy magazyn ma miesięczny harmonogram druku. Przychodzisz do BOBa z tekstem o 10 wierszy za długim, czekasz dwa miesiące, by dostać się na łamy, możesz ten termin skrócić skracając tekst czterostronicowy o 3,5 strony. Może ten i ów na Bóbera się zżyma, ale daj Panie każdej firmie tę niez-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)



Dobre miny do codziennej gry czyli nasze szefostwo. GRAŻYNA SADOWSKA łączy z szefem (dziwni więc ktoś ważny), ZBIGNIEW REGUCKI słucha z uwagą i już się zastanawia jak z tego ambarysu wybrnąć, WIEŚLAW MERCIK po przeczytaniu kolejnych artykułów dozeł do wniosku, że merytorycznie to one służą, ale trzeba złagodzić, złagodzić... a ZBIGNIEW GUZOWSKI zadumał się nad kolejną akcją „Gazetową”.



Sport to zdrowie! I wcale nie trzeba go uprawiać, wystarczy, że się o nim (dużo) pisze — tak, jak TADEUSZ GORSKI, WOJCIECH MACHNICKI, ANDRZEJ STANOWSKI i RYSZARD MALINOWSKI.



Dalszy ciąg orkiestry publicystycznej: ADAM OGORZAŁEK, TADEUSZ STEC, OLGIERD JĘDRZEJCZYK (ciężki przed rozpoczęciem pisaną krutych publikacji), EDMUND PIEKARZ i JANUSZ HANDEK, który nadal nie może się oderwać od striptizerki (patrz str. 6).

1 NASZE PASJE I UDREKI

DLA KOGO I PO CO...?

— *Moje pasje, moje udreki... spróbuj coś na taki temat napisać do jubileuszowego wydania gazety* — usłyszałam i natychmiast z entuzjazmem wyraziłam zgodę. Coś łatwiejszego, pomyślałam.

Wkręcałam w maszynę kartkę, wystukałam w góry nazwisko i... odczułam niepokój. Przecież tych pasji i udrek jest w naszym zawodzie za dużo by spisać je na dwóch kartkach papieru. Które wybrać, z których zrezygnować? Przecież tak wiele spraw boli, uwiiera. Im jest się młodszym stażem w dziennikarskim fachu — tym pisze się łatwiej, wszystko wydaje się proste. Im więcej upływa w tym zawodzie lat — nierozzerwalnie sprzężonych każdym swoim trybem i trybikiem z czasem politycznym i społecznym kraju — tym dłużej człowiek myśli nad każdym zdaniem, tym więcej w nim wątpliwości, czy jest to zdanie właściwe i przystające w pełni do tego, o czym się pisze. Tym więcej niepokoju.

Dla kogo pisać? Kiedyś, lat temu z dziesięć, wierzyłam, że dla wszystkich. Dziś już wiem że w dziennikarstwie trudno o właściwego adresata.

Pasjonowały mnie zawsze szeroko pojęte wszystkie społeczne nieprawidłowości, niesprawiedliwość, nadużywanie władzy i stoików, zgarnianie „pod siebie” dóbr i korzyści, bo jest się akurat w uprzywilejowanej sytuacji. Zdarzyło mi się niejednokrotnie — zmieniając inicjały czy nazwiska, kamuflując niejako człowieka z nadznej potrzeby — opisać człowieka na kierowniczym stoiku, gniebiącego niższe od siebie stojących i kłaniającego się w pas tym z „góry”, czy działacza — działającego wyłącznie dla własnych korzyści. I niejednokrotnie raz negatywni bohaterzy moich drukowanych słów składali mi nazajutrz — czy w kilka dni potem — gratulacje za trafność sformułowań. Nie wątpiłam, że to nie o nich...

Więc po co pisać? To jest po prostu mój zawód. Ktoś robi buty, ktoś inny tokarki,

ten jest zawiadowcą stacji, a tamten inżynierem. To jest ich praca, ich chleb. Dziennikarstwo jest moją pracą i moim chlebem. Szewc wierzy, że jego buty są dobre, a zawiadowca stacji nie może dopuścić do zderzenia dwu pociągów. Ja nie zawsze wierzę, że moje artykuły są dobre, ale pragnę jak najrzadziej dopuszczać do kolizji między tym co myślę i czuję, a tym co napiszę. Niestety takie kolizje bywają i to są moje udreki.

Ale bywają satysfakcje. Rzadkie, lecz tym cenniejsze. Odnajdzie się właściwy adresat, lub ktoś za niego wyciągnie wniosek, czy nawet zmieni pewne decyzje. Ktoś wytnie mój artykuł z gazety, podkreśli zdania z którymi się solidaryzuje i prześle w kopercie: „Pani redaktor, myślę tak samo, sądzę, że gdyby więcej tak nas myślało, byłoby trochę lepiej...”. Ktoś inny podkreśli te zdania, bo się z nimi nie zgadza, argumentuje dlaczego — i to też jest satysfakcja.

...wrosłam z lat, gdy wierzyłam, że po krytycznym artykule zaraz następuje pozytywna zmiana. Owszem, po nocce o dziurze w jezdni, bywa, że ktoś tę dziurę zasypie. Po artykule z rażącej niesprawiedliwości czy niemoralności społecznej, świat, w którym żyję, nie staje się od razu lepszy. Ale może czasem komus, jakimś pojedynczemu człowiekowi pomogę (choć bywa, że i zaszkodzę), przetrę mu jakiś szlak, do tej pory niedostępny? Po którym potem przyjdą inni!

Dziwnie, ale największą dziennikarską satysfakcję miałam wtedy, gdy — będąc na spotkaniu z robotnikami z tarnowskich „Azotów” — usłyszałam z ust jednego z nich taką kwestię:

— *Lubię czytać, to co pani pisze, bo pani jest dość blisko prawdy, choć jeszcze trochę od tej prawdy daleko...*

...więc może teraz jedno zdanie o celu, czyli odpowiedź na pytanie: „po co?” Chyba po to, aby odczuć wewnętrznie lub usłyszeć od kogoś, że jestem tej prawdy bardzo blisko...

Być może to się nigdy nie spełni, być może ten zawód polega tylko na ciągłym zmierzaniu do tego nieosiągalnego w gruncie rzeczy celu...

DOROTA TERAKOWSKA

KONTROLE CZAS ZACZAĆ...

Dyrektor odłożył słuchawkę, zmarszczył czoło i wezwał jednego z współpracowników. Swą prawą ręką — rzec by można.

— *Panie Franku jutro przyjeżdża kontrola. Na szczęście jednoosobowa. Ale kontroler pies...*

— *Pies — na co panie dyrektorze? Na dziewczynki...*

— *Niech pan nie żartuje, bo może nam zrobić króto pór...* Skoro tam ustalili, że ma jechać do K. P. i N. to muszą mieć jakieś podstawy... Bierze pan 3 tys. zł z kasy na drobne wydatki, dobrego kierowcę... Biłogostawienstwo na drogę... Nie chciałbym potem czytać jakichś bzdur w protokole...

— *Czy pan miał kiedy problemy, jak ja się opiekowałem kontrolerami?*

— *Tego nie powiedziałem.*

*

Zainteresowałem się pracą kontrolera w terenie. Następnego dnia w trójkę wsiadamy do odpowiedniego „fiata”. Po godzinie jazdy — pierwszy przystanek. Śniadanko — zgodnie z życzeniem pana kontrolera. Od wódki stroni — jak oświadczył. Kiedy już zamówienie zostało złożone, pan Franek wyszedł na zaplecze. Po chwili zajądł smacznie kaski. Herbatę. Nad stołem jednak unosił się charakterystyczny zapach. Próbuje napoju podanego w szklance. Nie ma wątpliwości, że co najmniej połowa to wysokoprocentowy alkohol. Spod czoła patrzy na naszego gościa. Obliźnięcie warg świadczy o tym, że smakuje. Za chwilę zobaczył dno szklanki. — *Powtórzę herbatkę?*... Nie oponował. Przy wyjściu usłyszałem: *Kupiony.*

Jedziemy do celu. Przedkontrolna rozmowa zaczyna się od drugiego śniadanka

RĘCE DO GÓRY!

Przed laty, podczas reporterskiej wędrówki po kraju, wypadł mi nocny popas w Chojnicach. Ładne, zadbane miasteczko, położone na zachód od środkowej Brdy.

W hoteliku miejskim było jedno wolne miejsce w dwuosobowym pokoju. Zbliżyła się północ, a mojego współtowarzysza noclegu jeszcze nie było. Usnąłem, zostawiając drzwi nie zamknięte.

Jak długo spałem: godzinę, dwie — trudno rzec. Sen mam czujny. Przebudził mnie grzyt klucza. Uchyliły się drzwi. Płasnął mi w oczy strumień światła elektrycznej latarki. Przysionilem oczy. Usłyszałem: „Wstawać!”

Sen, jawa? Napad? Strach... O co chodzi, co się dzieje? Usiadłem na łóżku i pewnie niezbyt tęga miałem minę. Mrużąc oczy, patrzyłem na napastników. Przede mną stał cień z rewolwerem, obok niego facet z kajdankami. I ten trzeci przy drzwiach.

— *No już, zbierać się! Szybko i bez gadania!*

Słowa to ja jeszcze z siebie nie wydałem. Ten trzeci zapalił światło. Był to portier. Dwaj napastnicy okazali się milicjantami. Wpatrzyliśmy się wzajemnie w siebie. To

trwało trzy, może cztery sekundy. Ja, marszcząc czoło, gwałtownie szukałem w myślach, jakież to popełniłem przestępstwo. Oni rosnącym zdziwieniem wyrażali pełną niepomiłą.

— *To nie ten!* — niemal stęknął ten z kajdankami.

— *Przepraszamy obywatela, psiakręś!* — rehabilitował się ten z pistoletem, po czym obaj, jak na komendę, odwrócili się w stronę łóżka mojego sąsiada. Nie spał. Odrzucił koidre, spuścił nogi na podłogę. Zwiśił głowę.

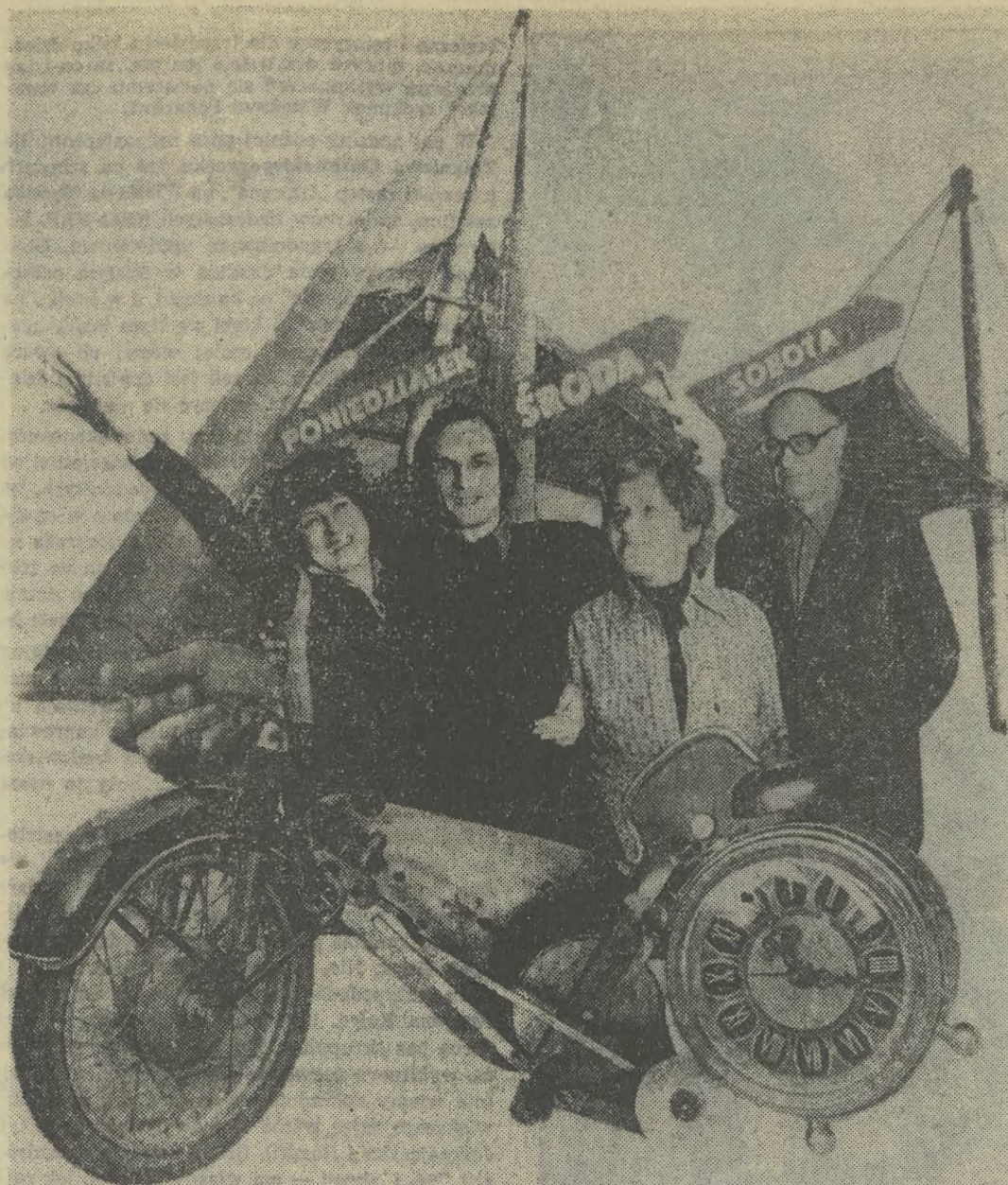
Nie trzeba było go popędzać. Spokojnie, jakby pogodzony z faktem ubierania się. Był to młody, przystojny chłopak. Po chwili zatrzasnął się na jego rękach kajdanki. Zanim go wyprowadzili, rzucił na mnie okiem i rzekł:

— *Chciałem się, k... wreszcie wyspać!* — *Wypiszę się w kryminale* — rzucił ten z pistoletem.

...Rano dowiedziałem się prawdy: młody człowiek uciekał skradzionym gazikiem. Pojkając kilometry, wpadł na furankę. Zabił konia, rozwałił furę, poranił woźnicę. Uciekł, zostawiając przewrócony samochód. Ukrywał się w lasach przez ponad miesiąc.

Niebezpieczne jest życie reportera. Ba!

STEFAN MACIEJEWSKI



W tych magazynach marka nie ma! Ale super! Bożę! „Magazynierzy” to HALINA KLESZCZ, JACEK PAŁAMARZ, MARIA SZELINGOWSKA I JERZY BOBER.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

wodność i solidność. No i to poczucie humoru (patrz „Sobota”, str. 8).

Magazyn „Sroda” zaledwie 6, ale konsekwentnie trzyma się fioleto. Czy to coś znaczy? Może fiolkową pogodę ducha Marii Szelingowskiej, której naukowe dysertacje niejednemu naukowca przypisały o fiolkowy rumieniec... Ale pani Maria to naprawdę człowiek o wielkim sercu, wrażliwości i poczuciu sprawiedliwości, tak że nie miejsce tu na żarty jeno na intelektualną dyskusję, której skądinąd więcej chyba w pomieszczeniu „Srody” niżli na jej łamach. Pani Marii sekunduje Józef Piotrowski-Grajek, poza redakcją wdrażająca studentów dziennikarstwa w tajniki grafiki gazetowej, czego w żadnym wypadku nie należy łączyć z dziwnym faktem, że makieły graficzne stanowią dla drukarni rebus nie do rozwiązania. „Srodzie” każdy tekst się podoba, piszący tu czują się pokrzepieni na duchu... pokąd ich twórczość nie stanie się przedmiotem ostatecznej recenzji Wiesława Mercika, co — bywa — kończy się w koszu.

Jeśli około godziny 11 znajdziecie się na ul. Boh. Stalingradu lub Wielopola i do Waszych uszu dobiegnie dramatyczny okrzyk „Nikt mnie nie kocha!”, znaczy to, że Jacek Pałamarz rozpoczął działalność w magazynie „Poniedziałek”. Okrzyk ten raczej się nie powtórzy, bowiem w chwili później Halinka Kleszcz ułagodzi szefa kawa, natchnie optymizmem i... zapędzi do roboty. Jacek „wychował się” w nocy, tzn. dziesięć lat spędził w dziale depeszowym (znaczy przyjmował depesze PAP-u), wyjeżdżał tylko raz na rok na Międzynarodowy Festiwal do... Zakopanego, rozdzielił „Złote Ciupagi”. „Poniedziałek” przejął łącznie z rubryczkami od Rajcy i jak nie masz u niego „poletka”, dużo nie zasiejesz.

Generalnie rzecz biorąc, codzienne życie magazynów sprowadza się do: przyjmowania tekstów (z nieukrywaną niechęcią), poganiania spóźnionych autorów (akurat piszących do innych redakcji), poprawiania materiałów (Boże! jak oni piszą!), skracania ich (z nieklamną przyjemnością), wymyślania nowych tytułów (które i tak później wypadnie zmienić, bo się nie mieszczą). „Sroda” nawet, za namową redakcyjnego grafika-awangardzisty, niegdyś z tytułów zupełnie zrezygnowała, a trwało to dobrych kilka tygodni, pokąd ktoś z kierownictwa tego nie dostrzegł.

W dalszym toku pracy „magazynierzy” wspominają błędne decyzje dzieciństwa (po cholery mi ta polonistyka?!), bo przychodzi im to wszystko przeliczyć, pomnożyć, pomierzyć, a w końcu wyrysować, żeby się na kolumnach zmieściło (i tak się nie mieści). Momenty szczególne — to wizyty współpracowników. W „Sobocie” już dawno nikogo nie ma, kiedy pojawia się Maciej Szumowski ze swoim felietonem. Dla Macia nigdy nie jest za późno, w końcu pisze tylko (w) pół słowa. Znacznie więcej pisze — i to za marne 3 grosze — Janusz Roszko w „Srodzie”, „książę pogański sławny wielce” z Bolechowic. „Poniedziałek” natomiast ma tużów całą plejadę z Leszkiem Mazanem, Jerzym Madeyskim i Stanisławem M. Janowskim na czele. Kiedyś miała to również swój „żenski punkt widzenia” Dorota Terakowska, ale w ramach równouprawnienia „punkt widzenia” przejął sam szef, ucinając (bezpieczne spory).

Pora odetchnąć świeżym powietrzem. Opuścimy Wielopole, skąd nie tak znów daleko do Teatru Kameralnego, gdzie za kulami kulis przycupnął nasz Dział Łączności z Czytelnikami. Szefuje tu w czarnej „panamie” i białym szalicku z fin de siecle’u, nader czuły na żale i łzy niewieście mecenas-redaktor Zbigniew Satata, w towarzystwie rówieśniczek naszej „Gazety” (kończą właśnie po 30 lat) Ireny Kozielskiej i Anny Łabeckiej oraz Krzysztofa Dobosza. Dzień nie ma tu końca, bo ludzkie kłopoty czasu nie wybierają. A to nacelnik odmówił... a to mąż pobili... a to syn wyrzucił... renty nie przyznano, piec zamurowano, dokwaterowano... Listy, listy, listy — przeszło dwieście miesięcznie.

A mieliśmy przecież odetchnąć świeżym powietrzem. Jedźmy więc na Sadecczynę, gdzie Janusz Koszyk (on też miał kiedyś swój kabaret) wspólnie z Kazimierzem Bryndzą (czworo dzieci) i Stanisławem foto-Smierciakiem codziennie wypisują barwne story województwa. Beskidu przewyż-

szają Tatry, górale wdychają za krakowiakami, zaś Adam Ogorzałek w pogoni za rekordami (dawno już pobitymi) Sadecczynę czyni kuźnicą nowych, zawsze nowych, przeobrażeń.

Oni tam kuja i kuja, a w Krakowie na Wielopola Halinka Kłajówna (tarnowsko-sadecka komisja rozjemcza — patrz dzis str. 8) przy pomocy Barbary Pawłowskiej tnie kilometry dalekopisowej taśmy, potem na powrót ją skleja i nijakiego sensu doszukać się nie może. Ssensu aż tak dużo, lecz wyzutego z poetyckiej frazy, ślą na Halinki ręce sąsiedzi zza miedzy — gazetowi tarnowiacy: Elżbieta: Tosza i Borek oraz Jerzy Sadecki, koncepcyjnie wspomagani przez Eugeniusza Głombę, który w kierowaniu Oddziałem zastąpił niezastąpioną Aleksandrę Lisiecką (ps. „Oleńka”) — serce i fundament terenowych mutacji „GP”, a dawniej „GK”. Tarnowski Oddział mieści się przy ul. Krakowskiej i to czasem naszych reporterów myli, bo nie są pewni gdzie pracują: „Maluch” Sadeckiego stale zbacza ku Dębicy, „skoda” Głomba ku „Azotom”, więc tylko Elżunia Borek (beniaminek „Gazety”) szuka per pedes wieści do „Raptularza”. Szuka i szuka, lecz znaleźć nie może, podobnie jak Halina Kłajówna — via telefon — nikogo w Oddziale. — *Nie było to jak Oleńka!* — wdycha do siedzącej naprzeciw... Oleńki.

Nie czas wdychać do róz, gdy płoną lasy. W „Naszym mieście” — stale gore! Komunikacja, biurokracja, plutokracja, pełna wariacja! A śnieg sypie. Nasze „Alebaki” pod batutą Konstantego Migdała (nie mylić z Kulką) wyruszają na odśnieżanie. Cztery konferencje, jedno plenum, dwa jubileusze, trzy otwarcia, cztery odznaczenia, piękniety wodociąg, człowiek pogryził psa. A tu Ewie Baran marzy się szkoła dla geniuszy (kto będzie wykładał?), Ela Dziwisz (publicystka wprawdzie, ale woli pokój i... tematy reporterów) wdycha: „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma...” (Ejże, czyżby?), Teresa Bętkowska duma jak by tu przeprowadzić sobotnie interwju z dyrektorem Cmkami (akumulatorem jej się do „skody” zachciewa), Krystyna Rożnowska myśli o przewodzie habilitacyjnym „Z badań nad elementarzem Falskiego (ma kłopoty z promotorem, bo wykłada w Katowicach), zaś wszędobylska Anna Weisla odkryła właśnie w okolicach redak-

WIZERUNEK

TEKST: STEFAN CIEPLY I JACEK PAŁAMARZ

WŁASNY

FOTOMONTAŻ: BOGUMIL OPIOLA



Na jednym, felietonowym wózku jadą (od góry): JANUSZ ROSZKO (na ile rodzinnych, zakupionych przed kilku laty i zrehabilitowanych wstęch), MACIEJ SZUMOWSKI (bokiem do „Gazety”, frontem do swej pierwszkiej miłości — telewizji) oraz — jak zwykle starannie uczyszany z przedziałkiem — LESZEK MAZAN.

cji Niezidentyfikowany Obiekt Latający, którym okazał się, według zeznań naczynych świadków, Władysław Klimczak z Venus.

W tym samym czasie Kostek Migdał, osłaniając się Władkiem Penarem, na welurze przed biurkiem szefa wykonuje prestidigitatorskie uniki. — Dla was ten śnieg jest mały?! A ministra Zima dlaczego nie wymieniliście? Szef ma pytań znacznie więcej. Migdał — jedną odpowiedź: „Ależ ja mam tylko dwóch stażystów”. Szef: — A gdzie są reporterzy, zresztą mniejsza z tym, gdzie jest Guzowski, do zaczynamy operatywkę!

Sportowcy w operatywie nie uczestniczą, za to — jak twierdzą złośliwi — uczestniczą głównie w podziale wierszówki. Wprawdzie nie bardzo wiadomo, gdzie się drukują Ryszard Malinowski, Tadeusz Górski i Wojciech Machnicki, bo nieopowiadana płodność szefa działu Andrzeja Stanowskiego nieodmiennie około pierwszego każdego miesiąca jest przedmiotem ogólnoredakcyjnych dyskusji. W każdym razie wszyscy wychodzą na swoje. Ale świat nie zna, bo interliga, supertok, ekstrapuchar i D-klasa. Czy Deyna zagro w Wiśle, a Maculewicz w LKS-ie? Kiedy będzie w Polsce Olimpiada? Czy są sportowcy wśród amatorów? — komentuje Andrzej Stanowski.

Komentować a „komentować” — dwie różne sprawy. Sekretariat Odpowiedzialny to w każdej redakcji mózg i serce. Tu dopiero komentarze nabierają właściwego koloru i wagi. Sekretariat pracuje na okrągło od rana do późnej nocy, na dwie zmiany a codziennym dylematem kierującego nim Władysława Penara jest rozstrzygnięcie czy i zmiana to Janusz Marcjan, a II — Wiesław Kolarz, czy też odwrotnie. W myśl przedwojennej tradycji sekretarz „odsadywał” wszystkie wpadki redakcji — teraz czasy się zmieniły, więc je tylko „odstaje” przed szefem. Władek bierze wszystko do siebie, z rzadka wywieszając na wewnątrzredakcyjnej tablicy komunikaty o wycenie „wyróżnionego” tekstu na kwotę 1 zł.

Przed południem Sekretariat przygotowuje się do popołudnia, kiedy to przy udziale depeszcistów (Marian Hanik, Wiesław Kraj, Tomasz Ordyk, Andrzej Strutyński) odbywa się właściwa produkcja gazety „na jutro”. Gdzieś od godziny 16 trzeba przesłać te 250 informacji depeszowych PAP z kraju i ze świata, skrócić tudzież sprawdzić 30 informacji „własnych” z Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza, po drodze „zaliczyć” Kojaka, przetrzymać dyżury członków ścisłego kierownictwa i „świeżych głów” czyli facetów (tek), którzy o 22.30 wkraczają do redakcji — w myśl instrukcji sekretarza odpowiedzialnego — „korniecznie zrelaksowani i odpoczęci”. Środków na relaksowanie się w budzie redakcji nie przewidziano, a relaks rzeczywistości staje się udziałem „świeżych głów”, kiedy około pierwszej w nocy po przeczytaniu „Gazety” od deski do deski, przychodzi im kontemplować uroki Krakowa w drodze do domu.

Atmosfera wieczornej zmiany to wypisz wymaluj zwierciadło charakteru zastępców sekretarza odpowiedzialnego. Kiedy rządzi Janusz Marcjan — wszystko dostarczone jest zbyt późno, kiedy Wiesław Kolarz — na wszystko jest jeszcze czas. Skutek ten sam — „Gazeta”, spóźniona. Na szczęście zawsze winna jest Drukarnia, w której dla odmiany panuje absolutna zgodność, iż winą leży wyłącznie po stronie redakcji. Stan rzeczywisty rankiem następnego dnia dokumentuje odpowiedni raport Drukarni, podpisany nocą przez „dyżurującego depeszcownika. Ale kto by do niego zaglądał...

Gorzej, gdy późnym wieczorem przychodzi depesze, których nie sposób pominąć, gdy PAP się wycofa, sprostowania, a „Gazeta” jest już „w ołowiu”. Atmosfera zagęszcza się, kontrowersje nikną i tylko rano, ten, który pierwszy wejdzie do redakcji, strzeli starym dowcipem: „Co, jednak się ukazała?”

W Sekretariacie Odpowiedzialnym na specjalnym statucie funkcjonuje Olgierd Jędrzejczyk, reporter dyspozycyjny, który co godzinę alarmuje redakcję telefonicznie: Jadę na lotnisko witać premiera! Czy coś się dzieje? Teraz jadę do Hutny na spust stat! Macie coś do mnie? Zabłokujcie sto wierszy na wieczorny koncert w Filharmonii! Szef o mnie nie pyta? Acha, jutro mnie nie ma, jadę do Kijowa! Co? Pocatujcie mnie w d...

Równie na specjalnym statucie funkcjonują w redakcji dwaj artyści-plastyki: Zbigniew Palka



DO-RO (biciełnicze) czyli brгада majstrą WŁADYŚŁAWA PENARA (w środku). Otaczają go: ANDRZEJ STRUTYŃSKI, TOMASZ ORDYK, WIESŁAW KRAJ, MARIAN HANIK, JANUSZ MARCJAN i WIESŁAW KOLARZ.



„Alibabek” KONSTANTY MIGDAŁ i rozbójnice (rozbijające się po mieście za tematami): KRYSZYNA ROŻNOWSKA, TERESA BĘTKOWSKA, ELŻBIETA DZIWIŚ, EWA BARAN i ANNA WCISŁO.



Nasi redakcyjni artyści (uczestnicy pojawienia się Mały): ZBIGNIEW PALKA i TADEUSZ SMAGA (plastycy), OTTO LINK i WACŁAW KŁAG („fotograf przy tym był...”). Z boku spogląda na nich ZBIGNIEW SATALA, który w redakcji nicyim urz ednik przyjmuje listy i interesantów, ale usposobienie ma (jak widać z ubioru) artystyczne.

i Tadeusz Smaga. Ale status to zgoła odmienny...

Penar: — Tadz! Trzy miesiące temu miałeś mi oddać projekt dyplomów, dwa tygodnie czekałem na wzięcie! Zbyszek! Gdzie jest ten wzornik czcionek? Tu przecież miała być kontrola! Co wy w ogóle robicie??

Palka: — Ja robię dla „Srody”...

Smaga: — Władzu, znasz ten dowcip o kuku-rydzy? Wiesz, spotyka się dwóch facetów...

Palka: — Teraz idę do Eobera, poczekam na ciebie w bufecie...

Ani w bufecie, ani w żadnym redakcyjnym pomieszczeniu nie spotkasz dwóch innych artystów: Otto Linka i Wacława Kłaga. Link w terenie (oczywiście z Piekarskim, Kłag, „na mieście”). Zjawiają się wieczorem, Otek przywozi jedno zdjęcie („Jedno, ale jaakie, kochaneńki?”), Wacek — cały album („może coś z tego wybierze-cie?”).

Obraz redakcji nie byłby pełny, gdybyśmy pominieli korektę czyli naszych walczących z bykami „torreadorów” (Janina Kozarzewska, Helena Michalewicz, Krystyna Tejtwan, Anna Urban, Anna Ławrynówicz, Urszula Orman, Adam Zabrzęski i Adam Lach — tylko oni wiedzą, jak my naprawdę piszemy...) dalej — panie mąszynistki: Elżbieta Zabawa, Anne Zielińska, Janinę Rybakiewicz, Lucynę Janczur, Barbarę Cwiklińska-Plak, Krystynę Bacieli, archiwistów: Marię Majchrak i Tadeusza Bednarskiego (w archiwum jest wszystko prócz aktualnych gazet). Nie moglibyśmy się obejść bez Urszuli Psarskiej (która wylizując wierszówkę chętnie każdemu z nas dopisała kilka zer), bez Władzi Kwaśny, która doręcza listy szybciej niż poczta, no i bez niezastąpionej Stasi Paciorekowej, która dostarcza nam długopisy i zaliczki na delegację, a raz na miesiąc raczy my-ilem, scobevitem i talonem na cukier. Bez Stasi nawet sam naczelny nie byłby taki dzielny. No cóż, Szef Naczelny, redaktor Zbigniew Regucki nie lubi, by na łamach wymieniano po nazwisku. Skromność w herbie — to jego dewiza, ale jubileusz mają swoje prawa.

2 NASZE PASJE I UDRĘKI

PRAWDY ULICY I GABINETÓW

Pamiętam dyrektora teatru, który w swoim gabinecie nie posiadał biurka. Zresztą i sam pokój nie bardzo kojarzył się z gabinetem, który dopiero następny dyrektor wyposażyli w typowe akcesoria. Tylko za następców poziom teatru nie sięgał już tych wyżyn jak za kadencji tamtego, który był wielkim dyrektorem chociaż nie miał ani dużego biurka ani reprezentacyjnego gabinetu.

Lubię czasem porównywać rzeczywistość widzianą z ulicy z rzeczywistością widzianą zza drzwi obitych skórą. To są dwie różne rzeczywistości tego samego świata. Tak się czasem wydaje. Odmienność wnętrza i sposobu patrzenia. Biurko nie jako mebel, ale symbol władzy i stylu rządzenia. Są przedsiębiorstwa i są instytucje, których szefowie prestiż własny starają się budować wyposażeniem gabinetów. Ciekawe, że właśnie tam, gdzie brakuje pracy konkretnej i wymiernej, najwięcej mebli na wysoki połysk, stylizowanych lamp naftowych, podrobionych antyków i drewnianych boazerii.

Nie opowiadam się za programową sier-

mięnością ale sprzeciw budzi widok zbyt kosztownych opraw do pracy nierządku pozornej. Siedziałem kiedyś w takim dyrektorskim gabinecie i porównywałem koszty oglądanej scenografii z warunkami pracy szeregowego podwładnego dyrektora, tkwiącego gdzieś na niższych hierarchii, podgrzewającego czajnik z herbatą w przeciekającej pakamerze — podczas gdy jego zwierzchnik, kazał sobie wymienić kolejny gatunek wykładziny podłogowej, nie pasującej mu do koloru biurka i ścian. Jak różne bywa odczuwanie tego samego świata przez ludzi, którzy od innych dystansują się mahoniowymi biurkami. Czy to w ogóle jest ten sam świat i naprawdę ta sama rzeczywistość?

Biurka, gabinety, „równość zhierarchizowana”, maniery, które kaza eksponować własną osobę w możliwie drogiej oprawie. Dziesiątki tysięcy złotych, które za sprawą czyjejś próżności pochłonęły wyposażenie dyrektorskiego gabinetu nie wyklucza możliwości, że w innym pomieszczeniu tej samej instytucji pracownikom może zabraknąć mydła i ręcznika.

Gabinetom i biurkom nie grozi eliminacja z naszego życia, ale dyrektor teatru dzięki temu, że ich roli nie przeceniał, potrafił nawiązać bezpośredni kontakt z ludźmi i właśnie tego, a nie następców, ci ludzie zachowali w pamięci.

JERZY PIEKARCZYK

KORZEŃ PREZESA

„Pójdźesz dziecko pod Barany — mówiła dobrodziejka red Szellingowska — Tam jest wystawa korzenioplastyki. Trzeba napisać tak trzy czwarte strony”.

„Fajny temat, korzenioplastyka — mruknął ze znanstwem któryś z młodych kolegów, co miało znaczyć: „Ja to bym dopiero o tym napisał”. Niestety, sama o korzenioplastyce wiedziałam niewiele i przeklinałam w duchu swoją niewiedzę, lecz na uzupełnienie tej luki w wiadomościach nie było już czasu.

Szłam szybko przez Mały i Duży Rynek przejęta misją. Wszak było to jedno z pierwszych poleceń jakie mi w redakcji przekazano. „Muszę napisać tę informację nie tylko dobrze, ale jakoś tak interesująco” — myślałam. Marzyło mi się, nieczym Antkowi w noweli Prusa, by się wyróżnić, zabłysnąć. Przed wejściem do Domu Kultury przybrałam minę z jaką powinna w moim mniemaniu rozpoczynać pracę doświadczona dziennikarka i wkroczyłam do pięknych sal Pałacu.

„Pani z prasy? Ależ proszę!” — powiedział z ujmującym uśmiechem siedzący przy wejściu pan w średnim wieku. Tak, z „Gazety” — odrzekłam od niechcenia, krując dumę z faktu, że nie przychodzę tu już jak przed rokiem jako zwykła studentka, ktoś anonimowy, a reprezentując „Gazetę Krakowską”. Ów pan na szczęście nie czekał, aż z kunsztem rasowego dziennikarza zacznę formułować mądre, trafne pytania. Mówił sam, dużo i szybko, a ja pisałam, pisałam. Wszystko co słyszałam było dla mnie interesujące, wszak o korzenioplastyce nie miałam bladego pojęcia.

Zerkając ukradkiem na salę, na której wokół ustawiono korzenie o fantastycznych kształtach. „Ależ proszę, pani pewnie chce zobaczyć nasze zbiory” — pan prezes z nagłym oświeceniem ujął mnie pod ramię i poprowadził wokół sali. Kiwałam głową, uśmiechałam się głupawo, powtarzałam „urocze”, „fascynujące”. A kiedy byliśmy w połowie drogi pan prezes zwinął nieco kroku, chrząknął i obejrzał się na młodą, szczupłą damę. Ta domyśliła się szybko o co chodzi. „Ten uspaniały okaz — wskazała korzeń umieszczony w centralnym miejscu — to jest właśnie korzeń pana prezesa”. Uśmiechnęła się przytyłnie, a pan prezes skromnie spuścił oczy i z zażenowaniem szepotał: „drobiazg, drobiazg”. Jaki tam drobiazg — myślałam patrząc na solidny konar. Oczywiście skrzętnie zanotowałam uwagę młodej damy.

Do mojej informacji prasowej na temat korzenioplastyki nie było żadnych zastrzeżeń. Została nawet zamieszczona! I to, ku ogromnej satysfakcji autorki, bez skreśleń! Byłaby o niej może zupełnie zapomniana, ale po kilku dniach...

Było to w Klubie Pod Gruszką. Weszłam na obiad i zdejmując płaszcz zobaczyłam kolegów z „Dziennika”, którzy powitali mnie z przemiłymi uśmiechami, a potem ujęli pod ręce i powiedli do stoika. Usiadłam nieco szpecona. Ktoś z nich pobiegł po „Przekrój”, gdzie na ostatniej stronie przeczytałam: „W informacji zamieszczonej w „Gazecie Krakowskiej” w dniu tym, a tym czytamy: „Okazały i piękny był korzeń prezesa...”. Nijak komentarz: „Czyżby reklama do małżeństwa doskonalego?”.

KRYSZYNA ROŻNOWSKA

TRIUMFALNY POWRÓT CECYLII GALLERANI DO KRAKOWA

W roku 1948 obraz Leonarda da Vinci „Dama z łasiczką”, przedstawiający Cecylię Gallerani, wypożyczony został Muzeum Narodowemu w Warszawie na słynną, piękną wystawę renesansu. Dziwnym trafem (tak chcemy to nazwać) obraz ów tkwił w stolicy dość długo, w każdym bądź razie do okresu przedwyborczego w roku 1952. Krakowianie naród pamiętliwy: podczas każdego niemal spotkania z kandydatami na posłów w obrębie Śródmieścia i Kazimierza padało nieustannie jedno pytanie. Nietrudno się domyślić jakie: dlaczego nie wraca do Krakowa obraz Leonarda da Vinci? Zobowiązujemy przyszłego posła naszego, aby głośniej się tą sprawą zajął. Dama musi wrócić do Krakowa!

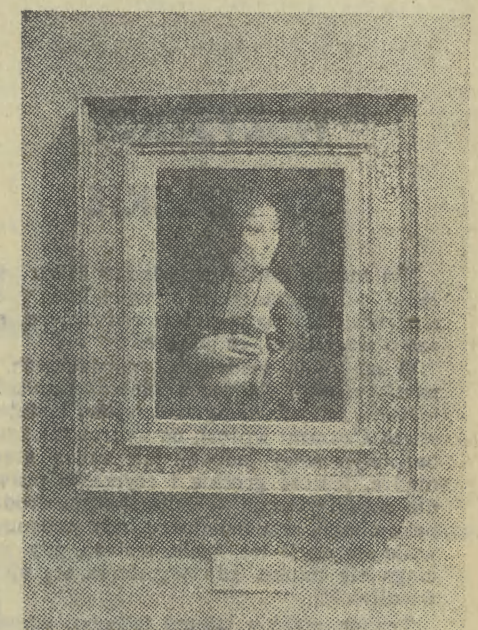
Tymczasem pod obrazem w Muzeum Narodowym w Warszawie wyłożono książkę, w której pisano, że wielkie dzieło renesansu włoskiego musi pozostać w stolicy. W Krakowie zawrzało. Obraz związany z miastem w sposób istotny stał się od dawna najważniejszym chyba obrazem w zbiorach krakowskich. Po powstaniu w roku 1830 rodzina Czartoryskich musiała wyjechać z Polski i zabrała ze sobą część słynnych zbiorów puławskich, wśród nich „Dama z gronostajem”. Obraz ten kupił książę Adam Jerzy Czartoryski, gdy przebywał we Włoszech w 1799 — 1800 i przekazał matce swej Izabeli Czartoryskiej, która go umieściła w słynnych zbiorach w tzw. Domku Gotyckim w Puławach. Do Polski zbiory wróciły po wojnie francusko-pruskiej, do Krakowa, gdzie w roku 1876 Władysław Czartoryski otwierał muzeum imienia swej rodziny. Króluje w nim gronostajowa dama.

Na każdym zebraniu przedwyborczym wysłuchiwałem tej historii, podziwiając zarówno erudycję historyczną, jak i słuszną upór grodu w walce.

Dziennikarze oczywiście musieli się w tę sprawę włączyć. Na specjalnym posiedzeniu kolegium „Gazety Krakowskiej” postanowiono podjąć temat. Zadaniem napisania artykułu o owej sprawie obarczyło mnie. Prawdę powiedziawszy nie wiedziałem jak z tego wszystkiego wybrać, zadzierekać z wielkim miłośnikiem Warszawy, jednym z największych w Polsce muzealników? Narażać Kraków i swoją

rodzimą gazetę? Napisałem jednak felieton.

Zawierucha zrobiła się straszna. Telefony z Warszawy do Krakowa, z Krakowa do Warszawy. Komitety, Ministerstwa. W trzy tygodnie później „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci owinęta troskliwie w higrroskopijaną bibułę japońską złożoną na stole w salonce kolejowej, eskortowana przez zastęp milicji warszawskiej i częściowo milicji krakowskiej wracała triumfalnie do Krakowa. Pilnowali jej milijanci nadal i w karetce jadącej od Dworca Głównego pod Barbakan i przez



Fot. Archiwum

Bramę Floriańska na prawo do zbiorów im. Czartoryskich przy ul. Piłsudskiej. Prawowitą własność Krakowa przejął kustosz muzeum doc. Marek Rozwadowski i zrobił z tego przejęcia skarb serię zdjęć. Pan Rozwadowski powiedział, że mam główną zasługę w powrocie Leonarda da Vinci do Krakowa.

Była to moja największa satysfakcja dziennikarska.

A swoją drogą ów „wielki spór” to już odległa przeszłość, a wbrew wielu na ten temat zartom dobre kontakty Warszawy z Krakowem są dziś faktem, czego dowodem ostatni w decyzji o odnowieniu przez stolicę...

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

3 NASZE PASJE I UDREKI

REPORTAŻE, KTÓRYCH NIE NAPISAŁAM

Jedno, co robiłam, w początkach pracy dziennikarskiej, a nie robię teraz: zawsze pisałam. Dopiero po upływie kilku lat zauważyłam, że zebrana się całkiem pokaźna ilość różnych notatek, których nie wykorzystywałam. Odpisów dokumentów, które nigdy nie ukazały się w druku. Listów skierowanych do mnie przez moich bohaterów, którzy jednak nie trafili na łamy prasy.

Na przykład nie napisałam reportażu o pani B. Pani B. przed dziesięciu laty w afekcie zamordowała swojego męża. Kiedy odsiadywała karę więzienia, córka pani B. opiekowała się babcią. Po powrocie do domu pani B. chciała natychmiast zabrać dziecko do siebie. Ale dziewczynka zaprosiła: Nie chce wrócić do mamy!

Po wnikliwych badaniach psychologów i pedagogów dziewczynkę pozostawiono u babci. Matka przeżywa wielki dramat. Czekając godzinami pod szkołą — dziecko ucieka, występuje przed domem, w którym mieszka babcia — dziecko boi się podejść do okna. Powiedziała mi, że jednak wierzy w takie zakończenie: dzwonek do drzwi, ona otwiera, córka przytula się... Wycekiwanie na ten moment dostarcza jej kobiecie jedynej motywacji do dalszego życia.

Pani B. mieszka w 10-tysięcznym miasteczku. Kiedy dowiedziałam się o tej sprawie dziennikarskiej, ciekawość wzięła górę i rozmawiałam ze wszystkimi osobami. Kiedy jednak usiadłam do pisania już było inaczej. Wyciągać wielki ludzki dramat jeszcze raz przed oczyma miasteczka? Nie potrafiłam podjąć takiego ryzyka.

Dopiero po roku napisałam o pani G. Bardzo piękna postać. Przed wojną w lewicowych związkach, w czasie okupacji w

ruchu oporu, zaraz po wojnie udział w odbudowie. Ta charakterystyka brzmi może niebezpiecznie z tego powodu, że takich biografii można napisać sporo. Jedno zatem trzeba dodać, że pani G. dostała Krzyż Kawalerski, oraz stała II grupie inwalidzkiej. O tym Krzyżu i inwalidztwie napisałam obok siebie, ponieważ istnieje między nimi ścisły związek. Pani G. — kiedy ją poznałam — od 12 lat oczekiwała na mieszkanie. Nie podejmowała żadnych interwencji, nie zabierała ze sobą na wizyty u prezesa spółdzielni mieszkaniowej tego Krzyża Kawalerskiego i innych odznaczeń. Nawet w rozmowie ze mną nie narzekała specjalnie na to, od 13 lat wspólnie mieszkanie bez kuchni, łazienki, na trzecim piętrze...

Nie napisałam o rabu o pani G. Wyszłoby, że za to, co zrobiła dla tego kraju i dla tego miasta teraz należy się jej mieszkanie. Cała jej postawa życiowa polegała właśnie na bezinteresowności. Informacja, że nie ma mieszkania mogłaby się przyczynić do zafaszowania tej postawy. Prawde powiedziawszy przeważała się przychylać do sprawy bez pisania, interwencji. Reportaż o pani G. ukazał się z takim zdaniem na końcu: „Mieszkanie dostalam przed kilkoma miesiącami...”

Te, oraz kilka innych moich nigdy nie napisanych reportaży uświadamiają prawdę o samotności w tym zawodzie. Samemu dokonuje się wyboru tematu, potem trzeba samotnie zrozumieć motyw działania bohaterów, ocenić ich (jakie to trudne!). Już siedząc przy maszynie samotnie dokonuje się wyboru formy. Piszę się w samotności, a potem samotnie trzeba dokonać weryfikacji osiągniętych skutków. Nie myślę tu bynajmniej o skutkach przykrych, ani tak wyimniernych jak np. rozprawa przed sądem. Ale o tym wahaniu: czy wydrukowany reportaż naprawdę dobrze służy jakiejś sprawie? Ludzom? Budzeniu w nich wrażliwości na innych? Czy nie wyrządzą krzywdy komuś? Wciąż o sobie pisałem, nie pisałem? Materia reportażu jest bardzo delikatna. I chyba stać w wątpliwości, czy te decyzje podjęte samotnie nie zakończą się przegrana.

ELŻBIETA DZIWIŚ

ANIA

Było to lat temu dwadzieścia i... pare. Początkujący dziennikarz, żółtodziób w zawodzie, miał przywieźć z powiatu bocheńskiego relację o jednej z nowo powstałych spółdzielni produkcyjnych.

Wysłużona redakcyjna „skodźina” wysadziła mnie posrodku wsi i koledzy odjeżdżając zapewnili, że wrócą wieczorem. Przygodny rozmówca poradził, gdzie szukać przewodniczącego. Nietrudno było go odnaleźć, gdyż w pole nikt się jeszcze nie zapuszczał, bo nie ze wszystkich miejsc spłynął śnieg. Bielił się w załamaniach gruntu, w których tam partii spółdzielczego kompleksu zalegało go najwięcej i przewodniczący z grupką swoich współpracowników trudnił się łopatami, kopiąc rowki dla przyspieszenia odpływu wody z topniejącego śniegu. Właśnie kończyli robotę.

I w tym momencie przewodniczący przypomniał, że musimy, że mają pójść do jednego z sąsiadów, próbować targu o konia.

— Dobra, chodźmy, tylko kłóćmy! Pójdźcieś górę? — zapytał zagadnięty.

— Górę bliżej — padła mrukiwa odpowiedź.

Górą oznaczało — w poprzek rozległego skłonu niewielkiego wznesienia, na którym w nieregularnym szeregu rozsiadło się kilka zagrod.

Na wysokości jednej z nich rozmowę idących zakłóciło raptem radosne wołanie: — *Tato! tato!*

Od domu pucila się biegiem malenka, chyb, trzyletnia dziewczyneczka, w bordowej sukieneczce. Podskoczył w kierunku dziecka przewodniczący:

— Anka, dokąd? Wracaj, bo dostaniesz łanie!

Groźba matki, która pojawiła się na ganek, powstrzymała małą w miejscu. Spoglądała raz w jedną, raz w drugą stronę i pochłupując zawrociła.

Przewodniczący jakby zaniemówił — zaciśnął szczęki i przyspieszył kroku. Nie komentował zająca jego towarzyszy. Obaj myśleli chyba jedno. A więc nadal tkwi w swoim uporze i zawziętości. Mało jest, że wygnana matka z domu gdy dowiedziała się o przystąpieniu do spółdzielni, mało, że chłop od tygodni błąkał się bezdomny, sygnając w stodolach, mieszkając kątem u tych, którzy mu go chcieli udzielić, ale nawet z dzieckiem spotkać się nie pozwala.

Z właścicielem konia rozmowa nawiązywała się dość niemierną. Pogadali o wiosnie i o tym, że trzeba się spospobić do roboty w polu i wreszcie przeszli do tematu. Wtem przez wpółotwartą drzw, boczek, nieśmiało wsunęła się malenka postać. Ania!!! Dziecko jednym susem znalazło się na kolanach ojca. Ten, niebaczny na otoczenie tulił ją z radością, przysięgał zmierzwił włoski i odtąd właściciel nie brał udziału w rozmowie. Mała z głową na piersi taty coś mu tam szeptała, promieniowała radością, a on sięgnął za pazuchę, gdzie chował bochenek chleba, odłamywał skórkę i dawał Ani...

Rozmowa, która sprowadziła nas do domu właściciela konia skończyła się niczym. Po wyjściu przewodniczący z dzieckiem w ramionach przeszedł kawałek pod górę, w kierunku własnej zagrody, uściśnął, opuszcł na ścieżkę i nie oglądając się po czołach schodził do wsi.

Ania wracała do domu sama...

ZBIGNIEW GUZOWSKI

napisać reportaż z Funeral Home, z amerykańskiego domu Umarłych, nakłonił mnie znowu na temat polski, na spoczywającego na katafalku Franciszka Dziubińskiego „Dolegę”, żołnierza II wojny światowej, uczestnika obrony Warszawy we Wrześniu, powstańca warszawskiego, do ostatnich dni swojego surowego, zawziętego, polskiego życia członka polonijnej towarzystwa „Miłość Wolności i Wierność Żołnierska”.

Zdarzyło mi się też, gdy siedziałem tropem Wybickiego, że w Poznaniu gospodyni ks. proboszcza Lewandowskiego wręczyła mi klucz do podziemi kościoła św. Wojciecha, w których znajduje się trumna Wybickiego. Nie chodzi o symbol, ale jest dla mnie coś cennego w tym, że chcąc zwiędzić narodową katakumbę, otrzymałem doń klucz do rak, że, poruszony tym, siedział z nim przez niewielki plac, że sam odpartem odzwia i stanąłem o, cały czas z kluczem w ręku, przy szczytach doczesnych twórcy „Jeszcze Polska nie zginieła”. Czas plynął, a okoliczności tego wydarzenia, zapewne zwyczajne, we mnie rosły i obrzmiewały.

Ala wrócić jeszcze za Ocean. W Muzeum Polskim w Chicago wydzielono kilka sal dla pamiętek po Paderewskim. Gdy zwiędział muzeum, niezwykle przyjazny dla mnie kustosz, pan Henryk Cygan, siadł przy pianinie Paderewskiego i dla przybysza z Krakowa zagrał słynnego „Menueta” Mistra. A potem z oszklonej gabloty, długo dobierając klucze, wyjął złote pióro, które Polacy ofiarowali Paderewskiemu przed 60 laty, gdy jechał do Paryża podpisać Traktat Wersalski, na mocy którego Polska, w majestacie prawa, po 123 latach niewoli, wracała do rodziny wolnych i niepodległych państw europejskich. Pióro to pan Cygan pozwolił mi na chwilę wziąć do ręki...

KONRAD STRZELEWICZ

CURRICULUM GAZETOWE KRÓTKO PODANE

PIERWSZY dziennik polski o nazwie „Gazety Krakowskiej” ukazał się dnia 5 czerwca w godzinie podwawelskiej, w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. Wyszły tylko dwa numery pisma, które redagował księgarz Jan Maj, podporządkowany komendantowi miasta Ignacemu Wieniawskiemu.

PIERWSZY NUMER — „Gazety Krakowskiej”, organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ukazał się w Krakowie dnia 15 lutego 1949 r., we wtorek. Cena numeru według ówczesnych nominałów — 5 zł. Dzisiejsze wydanie ukazuje się w czwartek dnia 15 lutego 1979 r. i oznaczone jest kolejnym numerem 9554 (35).

W sobotę, 2 kwietnia 1949 r. ukazał się pierwszy numer dodatku do „Gazety Krakowskiej” — „ECHO TYGODNIA” (w podtytuł napisano „Nauka, Literatura, Sztuka”), „Gazeta” miała jeszcze inne dodatki: „Gazetę Młodych”, „Więś Walczą”, „Kurier Akademicki”, dwa numery „Gazety Literackiej”, kilka numerów „Wektorów”. Na ostatniej stronie „Echa Tygodnia” redagowano satyryczną „Miotłę”, w tymże dodatku „Echo Tygodnia” przez sześć lat redagowano „Kacik Racjonalizatora”. W 1957 r. na miejsce „Echa Tygodnia” wydawano niedzielne edycje „Gazety Krakowskiej” — „Zdarzenia” (przez rok wychodziły samodzielnie), „Pikarszy” — tygodnik sportowy Krakowa po przemianowaniu na „Głos Sportowca” ukazywał się również przez półtora roku jako edycja sportowa „Gazety”.

„Gazeta” miała najwięcej osiem mutacji terenowych (dla poszczególnych grup dawnych powiatów drukowano samodzielnie ostatnią stronę informacyjną).

1 lipca 1975 r. „Gazeta Krakowska” zmienia nazwę na „GAZETĘ POŁUDNIOWĄ” — dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i ukazuje się na terenie trzech województw: miejskiego krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

NACZELNI REDAKTORZY: (w kolejności urzędowania) Arnold Mostowicz, Mieczysław Kieja, Ignacy Kraski, Zbigniew Olsz, Józef Konecki, Józef Łapiński, Tadeusz Czubała, Wacław Pitula. Od siedmiu lat naczelnym redaktorem jest Zbigniew Reucki, jego zastępcami Wiesław Mercik i Zbigniew Guzowski, sekretarzem odpowiedzialnym Władysław Penar.

ZESPÓŁ. Obecnie w „Gazecie Południowej” pracuje na całych etatach pięćdziesięciu dziennikarzy, z tego czterech dziennikarzy pracuje w oddziale tarnowskim i czterech w oddziale nowosądeckim (redagują jedną mutację terenową dla tych dwóch województw). Kobiety stanowią w zespole redakcyjnym grupę 19-osobową. Przeciętny wiek tegoż zespołu wynosi 40 lat. Zespół korekty liczy osiem osób, w archiwum pracują dwie osoby, pion administracji zatrudnia dwunastu pracowników.

DRUK, NAKŁADY. Od pierwszego numeru do dzisiejszego wydania „Gazeta” drukowana jest w Drukarni przy ul. Wielopole 1 w Krakowie. Nosila ona różne nazwy — Krakowska Drukarnia Prasowa, Drukarnia Prasowa, obecnie — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Pierwszy numer naszego dziennika ukazał się w formacie A-3 (43 x 30,5 cm). 20 maja 1951 r. „Gazeta” zmienia format na A-2 (64 x 43 cm). Teksty składają drukarze na linotypach produkcji radzieckiej, jest jeszcze jeden producent niemieckiej na licencji amerykańskiej sprzed wojny. Właściwy druk towarzysze sztuki drukarskiej wykonują na dwóch agregatach maszyn rotacyjnych typu „Szerbakow”, na dwóch agregatach produkcji NRD „Plamas”. W r. 1949 przeciętny nakład „Gazety Krakowskiej” wynosił 92 tys. egzemplarzy dziennie, w 1957 r. — 72 tys. egzemplarzy, w 1970 r. — 189,9 tys. egzemplarzy. W r. 1978 — 183 tys. egzemplarzy (w sobotę ponad 300 tys.). Największy nakład miał magazyn sobotnio-niedzielną w latach 1973—1975 i wynosił 450 tys. egzemplarzy. Do wydrukowania 300 tys.

egzemplarzy „Gazety Południowej” trzeba zużyć 8,5 tony papieru gazetowego klasy VIII.

„GAZETA, KTÓRZY ODESZLI NA ZAWSZE” — dziennikarze, korektorzy, pracownicy administracji: Stefan Bochnak, Czesław Breitmeier, Leon Cieślak, Tadeusz Dobosz, Ryszard Dzieciokiewicz, Konstanty Jarochowski, Czesław Kopiasz, Adam Książek, Jadwiga Kurza, Ludomir Legut, Józef Łapiński, Emilia Maluszewska, Maksymilian Minkowski, Eugeniusz Nowak, Jerzy Orlewski, Maria Pagowska, Jan Pelczarski, Stanisław Peters, Michałina Pietrusińska, Wacław Pitula, Jerzy Puzio, Maria Spólnikowa, Maksymilian Statter, Jan Styrylski, Amelia Średniawa, Irena Tietelowska, Józef Wójcik, Jerzy Witlin, Stanisław Wolski, Jęliu Zachariasz, Maria Zielińska, Jacek Zukowski.

„GAZETA” DAŁA POZZATEK — pierwszemu nowohuckiemu piśmie, które wyszło 22 lipca 1950 r. i nosiło nazwę „Budujemy Socjalizm”. Współuczestniczyła w organizacji krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych. Dziennikarze „Gazety” w trybie służbowym wydawali wszystkie gazety byłego województwa krakowskiego, redagowali i wydawali na stylografie (umieszczonym na samochodzie marki „reanult”) — „Blyskawice”, „Blyskawice Budowy”, „Halo, budowlani!” — na budowie kombinatu im. Lenina i Nowej Huty.

PIERWSZY ŚWIĘTO „Gazety Krakowskiej” odbyło się 22 lipca 1951 r. w Nowej Hucie na placu między ówczesnym Domem Kultury i restauracją „Gigant”.

Od 1972 r. w święcie „Gazety Krakowskiej” uczestniczą dziesiątki tysięcy mieszkańców Krakowa — po raz pierwszy reżyseruje widowisko podwawelskie „Światło i dźwięk” Krzysztof Jasiński.

AKCJE — prowadzone przez „Gazetę Południową” były różne. Do najtrwalszych należały i należą „Wszystkie dzieci są nasze” (pierwszy organizator red. Józef Kieja), „Nieobozowa Akcja Letnia” i „Zima na medal” (organizator red. Zbigniew Guzowski). Mieszkańcy Krakowa pamiętają jeszcze akcje „Zwiedzamy zakłady pracy”, „Prezentujemy bohaterów reportażu i dziennikarzy” w Nowej Hucie.

MEDAL „ZA MADROŚĆ I DOBRĄ ROBOTE” „Gazeta Południowa” przynajmniej co roku w dniach jej czterowego święta bohaterom publikacji: reportaży, felietonów, wywiadów (od roku 1973).

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

JAK WŁASNE DZIECKO: CZĘSTO IRYTUJE, ALE BEZ NIEJ ŻŁE

Zapytany o opinie o „Gazecie” prof. dr Wit Rzepecki odpowiedział: „Jestem po trosze jak pociąg pociągający za oknami mijają słupy telegraficzne, zacierając się szczegółów, od biedy widząc jedynie zmiany krajozrazu”. I my, codziennie przygotowujący nowe wydanie, i Wy, Czytelnicy, dzień po dniu po nie sięgając — jesteśmy w tej samej sytuacji. Gazeta żyje jeden dzień, cieszymy się, irytujemy, pasjonujemy każdego dnia na nowo. W tym pośpiechu brakuje okazji do refleksji.

A przecież jest ona potrzebna każdemu: tak ludziom, jak gazetom. Okazji specjalnych po temu nie trzeba, choć może urodziny (a do tego 30) są momentem najsposobniejszym. Jacy więc jesteśmy? Czy może raczej: gdzie nasze braki? Uniknąć bowiem chcielibyśmy tego największego nieszcześcia, jakie jubilat może spotkać: uwierzenie we wszystkie mile słowa, jakie padają z rąk każdego z okrajów rocznicy. O opinie poprosiliśmy kilkanaście osób z 3 województw, na terenie których „Gazeta” się ukazuje. Nie będzie to więc żaden sondaż naukowy. Ot, przywatna refleksja ludzi, których cenimy.

„Gazeta” nie z góry

Tylko jedna osoba powiedziała nam, że czegoś mamy w „GP” za dużo. Ba! ale był to fachowiec wytrawny, wyspecjalizowany właśnie w ocenianiu publikacji prasowych: doc. dr Walery Pisarek kierujący krakowskim Ośrodkiem Badań Prasoznawczych. Powiedział m. in.: że „Gazecie” niestety „nieobecne są wady całej naszej prasy codziennej. Chciałby nadmier tekstów rytualnych”. Cała reszta uczestników ankiety ma natomiast do nas pretensje o obszary tematyczne nie dość często penetrowane. Tarnowianie i nowosądeckanie o zbyt mało tekstów o ich województwie. „Dlaczego na kolumnie terenowej mieszczą się informacje zarówno nowosądeckie, jak i tarnowskie? Co mnie może obchodzić, że źle działa sklep w Muszynie, a nowosądeckan np. usługi w Żabnie?” — pyta Stanisław Opalko,

„Bądźcie odważniejsi”

Czy „Gazeta” jest bojowa? — Tak — odpowiada doc. dr W. Pisarek powołując się na wyniki badań. „Ale jeszcze za mało” — dodają ci, którzy oceniają nas subiektywnie i bez kontekstu.

„Za mało macie — nie tylko wy zresztą — krytycznych uwag, odważnych wystąpień, piętnujących ujemne zjawiska w naszym życiu” — mówi Stanisław Opalko. „Jest tyle spraw, które aż proszą się o odważną, pryncypialną krytykę — a wy albo milczycie, albo krytykujecie

ostrożnie, anonimowo, byle nie urazić” — mówi Józef Sikora z nowohuckiego kombinatu. A wtóruje mu soltys wsi Dębno Władysław Borowiec: „Trzeba pisać wprost, bez względu na krytykować złe”. Pointuje także niejako ten rozpisany na głos zarzut historykowi Stanisław Wróbel: „Czy to, co nasze, zawsze musi być dobre i nietykalne?”

Za co nas chwalą?

Z kolei nieco opinii pozytywnych o „GP”, bo i ich nie brakowało. Chwalą nas więc za wszechstronność i za magazyn, za działalność organizatorską (choćby z harcerzami), za wyraźne podniesienie poziomu w ostatnich kilku latach (S. Opalko: „Mniej więcej od 1970 r. „Gazeta” jest bardzo dobra: w sposobie redagowania, w doborze materiałów”).

Doc. Pisarek mówi o „udatnym połączeniu cech gazety partyjnej i popołudniowej. Z jednej strony będzie to pryncypialność i publicystyka o dużym znaczeniu, z drugiej zaś ścisły związek ze sprawami lokalnymi i stosunkowo częste prezentowanie punktu widzenia szarego, zdenerwowanego nieraz, człowieka”.

Chyba wystarczy już tych pochwał. Uczestnikom naszej ankiety dziękujemy i za nie, i za opinie krytyczne i postulat. Wykorzystamy je w naszej pracy. Zamiast pisać za fragment wypowiedzi Stanisława Wróbla: „Czy lubię „Gazetę”? Tak samo jak własnego syna. Czyli tak: gdy jest długo nie ma — tęsknię, bo lubię z nią rozmawiać. Ale czasem — jak i syn — denerwuje mnie”.

A wreszcie Julian Kawalec zastanawia się nad szatą graficzną. „Czy to, co robicie, nie jest nazbyt nowoczesne? Istotą dobrej gazety stanowi treść, jakości artykułów. Wtedy nie trzeba gimnastykować się z atrakcyjnym łaniem, może ono być



Fot. W. Klag

WSZYSTKO, CO POLSKIE

Nie muszę wcale przeglądać kilku tomów dziennikarskich wycinków, by stwierdzić, iż najchętniej, con amore, piszę o wszystkim, co polskie.

O pięknych tradycjach narodowych, o patriotyzmie Polaków, o wielości polskiej historii, o patriotyzmie naszych dziadków, bohaterów. Czasami wprost, bo akurat tak trzeba, najczęściej jednak, jak radzą stare, mądre, jeszcze greckie i rzymskie prawa sztuki pisania — niejako po drodze, przy okazji, w komentarzu, gdy podsumowuję się czyjś los, życie, śmierć, gdy wyraża się naukę, gdy wymierza się sprawiedliwość.

Trudno pisać o jakimś jednym, uderzającym przypadku, który by wywarł na mnie wrażenie szczególne, gdyż moje spotkania z tematem polskim niejednemu mają imię. Np. historia nie istniejącej cegielni wawelskiej, poświęconej pamięci 16-letniego kadeta Karola Hieronima Chodkiewicza, który zginął jako ochotnik w Powstaniu Śląskim. W celu ustalenia okoliczności życia i śmierci ostatniego męskiego potomka rodu wielkiego hetmana zadłem sobie wiele trudu, zszperałem w archiwach, po bibliotekach, wreszcie napisałem „Wieczną sławę żniwo”, niewielki tekst, do którego jednak do dziś jestem szczerze przywiązany, gdyż mam uczucie jakbyim pisać go wypełnił obowiązek. Obowiązek, a nie jakiś dobry uczynek, gdyż uważam, że dziś my, żyjący, mamy w stosunku do tych, którzy zginęli za Polskę, rodzaj wewnętrzny, moralny zobowiązania.

Kiedy indziej, w USA, spotkałem się jakby z częścią żywej legendy polskiej, z kierowcą gen. Sikorskiego. Tamże, chcąc

Z redakcyjnej poczty

W ciągu roku redakcja otrzymuje około 3 tys. listów. W ub. r. było ich 3250, rok wcześniej — 3144. W liczbę tę nie uwzględniam korespondencji kierowanych imiennie do dziennikarzy, których w każdym dniu jest kilkanaście. Dużym powodzeniem cieszy się prawnik otrzymujący miesięcznie kilkadziesiąt zapytań prawnych.

Listy są różne, ale najczęściej są to skargi z prośbą o interwencję, lub pytania z różnych dziedzin życia: prawa, medycyny, oświaty itp. Pewna ilość listów pochodzi od naszych stałych korespondentów, np. od Jana Polabskiego otrzymujemy już od 10 lat raz w tygodniu pokaźną przysyłkę. Jest to obszerny pamiętnik, w którym autor wiernie rejestruje wszystkie zdarzenia.

Nikły procent to sprawy, które wprowadzają nas w dobry humor. Kobiety jednej ze wsi (po reorganizacji weszła ona w skład województwa katowickiego) nadesłały do redakcji zbiorowy list prosiąc o pomoc w zlikwidowaniu meliny piaskowej. Odpowiedź nadeszła w kilka dni po opublikowaniu listu. Głos zabrał tamtejszy soltys, który pisał:

„Nakazuje odszczekać te bałamutnictwa, które opisaliście. Nasze baby niech pilnują dzieci, a nie utracą ich do polityki. Już Samopomoc Chłopska ich posłuchała i w barze czyste nie sprzedają. Jako soltys ogłaszam, że we wsi meliny nie ma i nie zlikwiduje jej”. Podpisał soltys: Leon Filo.

Przed rokiem niektóre sklepy wprowadzały sprzedaż wianą, tj. ekspedient podawał np. konserwy, ale równocześnie wypychał herbatniki lub zleżały majonez. Jeden z Czytelników mieszkających na Podhalu opisał nam taki przypadek i po publikacji tego listu otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

„Nadmieniam, że donos ob. Stanisława W. jest zupełnie fałszywy. Rzecz miała bowiem miejsce nie w sobotę, a w czwartek, do kilograma kiełbasy nie dodawałam kaszanki, tylko czerwony sałceson i nie Stanisław W. dokonywał zakupu, a jego żona Zofia W. Zadam sprostowania”.

Wyjeżdżając w teren badać sprawy naszych Czytelników przychodzi nam nieraz pracować w różnych warunkach. W Brzesku wraz z kolegą z „Zycia Literackiego” Stanisławem Jankowskim, broniliśmy dużej grupy pracowników nekanych przez dyrektora Spółdzielni Przetworczej. Na czele opozycji stał palacz centralnego ogrzewania i naszą bazą była kotłownia. Schemat do niej ludzie, opowiadali swoje bolączki, ale przy zachowaniu pełnej ostrożności. Dyrektor bowiem traktował zakład, jak swój folwark i biada temu, kto z nim zadarł. Kotłownia okazała się jednak szczęśliwym dla nas i załogi miejscem i po naszych publikacjach dyrektor został zdjęty ze stanowiska.

Czasem list staje się bodźcem do dużej publikacji i potem dzięki temu sygnałowi udaje się nam chwycić problem „za rogi”. Oto przed dwoma laty grupa studentek nadesłała do redakcji list. Opublikowaliśmy tę obszerną korespondencję z własnym komentarzem. Oto fragmenty listu:

„U nas w akademikach dzika swoboda. Szerzy się chamskość, złośliwość, tupejstwo, (umówiliśmy, a hałas bywa często nie do zniesienia. Jednym słowem „wolność Tomku w swoim domu”. Za panstwowe miliony. Największą plagą naszego życia w akademikach są panie, których nauka nie podchodzi. Opuściły one panie zajęcia, śpią w dzień leżą, potem zapraszają kogo się da, urządzają libacje, kreca transzstarami lub głóśnikami bez przerwy. A wszystko to wieczorami lub w nocy, bo uwielbiają w no-

ZBIGNIEW SATALA

Mgr BRONISŁAW PIETRZKOWSKI
rady prawnemu naszego Oddziału — składamy
wyrazy serdecznego współczucia z powodu
śmierci MATKI

Dyrekcja i załoga Centrali Nasiennej
w Nowym Sączu

Koleżance TERESIE JANICZEK
składamy wyrazy serdecznego współczucia z po-
wodu śmierci OJCA.

Dyrekcja, Rada Zakładowa i pracownicy
Oddziału w Bochni Wojewódzkiej Spół-
dzielni Pracy Budownictwa

**Zarząd Federacji
Stowarzyszeń i Klubów Tanecznych
w Polsce, oraz Dyrekcja Krakowskiego
Ośrodka Tanecznego**

uprzejmie informuje o zmianie adresu

Nowy adres: — 31-048 KRAKÓW,
ul. Bogusławskiego 2/4

Telefon nr 253-94. K-952

FLIZOWANIE ścian

WYKONUJE na zlecenia osób pry-
watnych — Zakład Krakowskich Za-
kładów Usługowych „Renowacja” —
Zakład Własny
WUSP „Gromada”
w Krakowie przy
ul. DIETLA nr 40,
telefon 269-41.

POSADZKI SKAŁODRZEWNE

(ksylolit), z materiałów własnych i powierzonych — WYKONUJE Zakład Inwestycji i Bu-
downictwa Wojewódzkiego Związku Spół-
dzielni Rolniczych — ODDZIAŁ WE WRO-
CŁAWIU, ul. KARMEŁKOWA 66.

Posadzki skałodrzewne odpowiadają warunkom
BHP, są ognioodporne, nieiskrzące, antyrumo-
tacyjne, o dobrej izolacji termicznej i akustycznej.

K-692

PAPY DACHOWE

asfaltową, smołową i izolacyjną
OFERUJĄ osobom prywatnym — składy Od-
działu Handlu Opalem i Materiałami Bu-
dowlanymi WZSR „Samopomoc Chłopska”
w Krakowie.

Szczegółowe informacje można uzyskać telefonicz-
nie, pod nr 231-36, 611-14, 659-48.

K-837

Specjalistyczna Lekarsko-Dentystyczna SPÓŁDZIELNIA PRACY Kraków, ul. Reja 11 WYKONUJE

w Przychodni przy ul. FLORIAŃSKIEJ 53, tel. 238-48

▲ ZDJĘCIA RTG ZĘBÓW — codziennie w go-
dzinach od 8 do 13 i od 14 do 19, w soboty
od godziny 8 do 13

w Przychodni Dentystycznej, ul. KIELECKA nr 7,
telefon 196-22, 195-44

w gabinecie chirurgii stomatologicznej:
▲ zabiegi w znieczuleniu ogólnym (pod narkozą)
w pozostałych gabinetach stomatologicznych:
▲ protezy ruchome z akrylu
▲ protezy szkieletowe z metalu
▲ protezy w terminie natychmiastowym
▲ protezy ruchome EKSPRESOWE — (w ciągu
trzech dni)
▲ korony i mosty z metalu i złota
▲ korony i mosty z metalu zlotopodobnego
(stabilizacji)
▲ korony i mosty z porcelany.

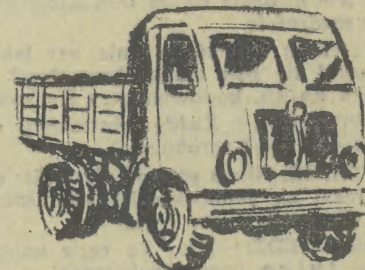
Przychodnia czynna jest w godz. 7.30–20, w soboty do 19
W Przychodni Lekarsko-Dentystycznej, os. Olsza II,
ul. LUBLAŃSKA 18, pawilon „Meteor”, tel. 156-04

w gabinecie stomatologicznym:
▲ usługi z zakresu stomatologii zachowawczej,
chirurgicznej i protetycznej
w specjalistycznych gabinetach lekarskich porady:
▲ ginekologiczno-onkologiczne, dermatologiczne,
kardiologiczne, neurologiczne, laryngologiczne,
internistyczne.

Ponadto Przychodnia wykonuje:
▲ EKG
▲ zabiegi pielęgniarstwa.
Przychodnia czynna jest w godz. 7.30–20, w soboty do 19

K-781

Wojewódzka Spółdzielnia Pracy „TRANSPED” w BIELSKU-BIAŁYM z siedzibą w WADOWICACH wykonuje na zlecenia osób prywatnych USŁUGI TRANSPORTOWE



obejmujące:

- przewozy materiałów budowlanych
- przewozy węgla
- przewozy mebli.

Transport odbywa się odpowiednio przy-
stosowanymi samochodami.

Zamówienia przyjmują służby dyspozytorskie:

- ◆ BIELSKO-BIAŁA, ul. BATOREGO 27 — telefon nr 229-37
- ◆ CIESZYN-PUNĆÓW — telefon nr 22-268
- ◆ WADOWICE, ul. WAŁOWA 9 — telefon nr 39-97.

Nauka

KURSY

KROJU I SZYCIA
DZIEWIARSTWA MA-
SZYNOWEGO
DZIEWIARSTWA REZ-
NEGO I SZYDEŁKOWA-
NIA oraz HAFU — or-
ganizuje Zakład Dosko-
nalenia Zawodowego w
Krakowie.

Wpisy:
Kraków, ul. Dietla 38,
tel. 639-11, 632-98, w
godz. 8–17.

KURSY

◆ RADIOWO-TELEWI-
ZYJNE — stacjonarne i
zaoczne (nauka w nie-
dzielnie)

◆ PEDAGOGICZNY dla
mistrzów zawodu

◆ EKSPLOATACJI URZĄD-
ZEN ENERGIEJNYCH (upr-
awnienia SEP) —
organizuje Zakład Dosko-
nalenia Zawodowego w
Krakowie. Wpisy:
Kraków, ul. Dietla 38,
tel. 639-11, 632-98,
w godzinach 8–17.

KURSY

TAPETOWANIA MIESZ-
KAN
OBŁUGI PI-
STOLETU „GROM”
OBŁUGI URZĄDZEŃ
CHŁODNICZYCH — or-
ganizuje Zakład Dosko-
nalenia Zawodowego w
Krakowie.

Wpisy:
Kraków, ul. Dietla 38,
tel. 639-11, 632-98, w
godz. 8–17.

Kupno

DREWNO leśnorowe — w
każdej ilości kupie. Zgło-
szenia: Michał Jaglarz,
Brody 151, 34-130 Kalwa-
ria Zebrzydowska — tel.
nr 478. P-34

Zguby

MECZERY Alina — zam.
Kraków, os. Niepodległo-
ści 15/9, mieszkanie 15/9,
czł. stow. „Wiedza”, wyda-
nia przez Uniwersytet Jagiel-
oński. g-7619

Różne

BETONIARKI 175-litrowe
oraz grzejniki tłoczne z
blachy — wykonuje war-
ształ. B. Pawlicki,
67-100 Nowa Sól, ul. Kras-
niewskiego 4a — telefon
48-48. K-975

AUTOMOBILISTO! Koro-
plast — niezawodna, trwa-
ła masa podwoziowa na
gorąco oraz silwos do
profilu zamkniętych
skutecznie ochronia Twój
samochód przed korozją.
— Bezpłatnie powtarzamy
naukę masy antykoro-
zyjnej przez okres gwa-
rancji — trzech lat. Ro-
boty wykonujemy bez
względu na warunki at-
mosferyczne. Zakład Os-
ługi Antykorozyjnej —
Szczegół, Batowice 40 —
K. Agromy, tel. 328-38.
g-76821

SERDECZNIE — przepa-
szam Ob. Irene Biel, zam.
Zamiecie 124, za moje
niewłaściwe zachowanie
nie wobec Niej w dn. 8
listopada 1978 r. w ka-
wiarni „Zbójnickiej” w
Limanowej — Stanisław
Kierzyk, Limanowa, ul.
Zygmunta Augusta 2/27.
S-70408

PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Państwowe „Uzdrowisko —
Rabka” w Rabce, ul. Orkana 28 — ogłasza, że
W DRODZE PRZETARGU NIEOGRA-
NICZEGO zleci wykonanie robót remontowo-bu-
dowlanych następujących obiektów:

- 1) Szpital Diabetologiczny — wymiana in-
stalacji elektrycznej wewnętrznej — wartość
robót 137.000 złotych
- 2) budynek garaży — wymiana instalacji
elektrycznej wewnętrznej — wartość ro-
bót 159.000 złotych
- 3) Sanatorium „Palace” — częściowa prze-
budowa konstrukcji dachowej wraz z wy-
mianą pokrycia z blachy — wartość ro-
bót 300.000 złotych
- 4) budynek „Luboń” — wymiana pokrycia
z eternitu na blachę ocynkowaną — war-
tość robót 150.000 złotych.

Szczegółowe dane, wraz z dokumentacją,
znajdują się do wglądu w Dziale Inwestycji
i Remontów PPU Rabka, ul. Orkana 28.

Do udziału w przetargu zaprasza się przed-
siębiorstwa państwowe, spółdzielnie oraz jed-
nostki gospodarki nieuspołecznionej.

Oferty, w zapieczętowanych kopertach, z na-
pisem „przetarg”, należy składać pod adresem
Przedsiębiorstwa, do dnia 28 lutego 1979 roku,
w Dziale Inwestycji i Remontów PPU — Ra-
bka, ul. Orkana 28.

Przetarg odbędzie się w dniu 1 marca br.,
o godz. 10, w Dziale Inwestycji i Remontów.
Zastrzega się prawo dowolnego wyboru ofer-
enta, względnie unieważnienia przetargu, bez
obowiązku podania przyczyny. K-673

Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych
„GLINK” w Gorlicach, ul. Michałusa 1 —
ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU zleci wy-
konanie w r. 1979, z powierzonych materiałów.

- 1) 2.000 sztuk pistoletów zasilających stojaki,
wg rys. GBSC40-8/GB
- 2) 2.000 sztuk pistoletów zasilających stojaki,
wg rys. SHC40-8-0/E.

Dokumentacja znajduje się do wglądu w
Dziale Zaopatrzenia — pokój 215.

Do udziału w przetargu zaprasza się przed-
siębiorstwa państwowe i spółdzielcze.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z na-
pisem „przetarg”, należy nadsyłać do dnia 8 mar-
ca 1979 roku.

Rozprawa przetargowa i wybór oferenta od-
będzie się dnia 9 marca 1979 roku, o godzinie
10, w sali konferencyjnej Fabryki.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru ofer-
enta lub unieważnienia przetargu, bez obow-
iązku podania przyczyny. K-842

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „PIONIER”
w Łabowej, woj. nowosądeckie — ogłasza, że
W DRODZE PRZETARGU zleci wykonanie ro-
bót wykończeniowych w dwurozbiornym budyn-
ku mieszkalnym w m. Kamienna, gmina Ła-
bowa, t.j.:

- wykonanie tynków wewnętrznych
- wykonanie posadzek — częściowo z PCW,
częściowo wypalanych cementowych
- wykonanie tynków zewnętrznych, wraz
z ustawieniem rusztowania
- wykonanie zbiornika bezodpływowego
szczelnego.

Koszt robót — wg posiadanej dokumentacji.

Przetarg odbędzie się dnia 28 lutego 1979 r.,
o godzinie 11, w biurze Zarządu RSP w Łabo-
wej.

Do przetargu zaprasza się jednostki gospo-
darki uspołecznionej i nieuspołecznionej. K-841

ŻUŻEL KOTŁOWY

ODSTĄPI BEZPŁATNIE — Fabryka
Maszyn Odlewniczych — Kraków,
ul. Cystersów 16 — telefon 110-33,
wewn. 222.

Zapewnia się pomoc przy załadun-
ku. K-793

»Lajkonik« zaprasza

w niedzielę 18 lutego do liczego
udziału w grze Nr 1130, w której prze-
znacza ponad określone regulaminem
kwoty na wygrane wszystkich stopni,
następujące premie:

- ◆ 80.000 ZŁOTYCH do wygra-
nych I stopnia w „Dużym Laj-
koniku” (do podziału)
- ◆ 30.000 ZŁOTYCH do wygra-
nych I stopnia w „Małym Laj-
koniku” (do podziału)
- ◆ na 3-4-5-cyfrowe końcówki
banderol w „Małym” i „Dużym
Lajkoniku” od 100 do 5.000
ZŁOTYCH.

Zyski z „Lajkonika” są przeznaczone
na całości na rewolucyjną zabytków
na terenie woj. śląskiego krakow-
skiego, nowosądeckiego i tarnowskie-
go — proporcjonalnie do ilości grają-
cych z tych regionów.

Publiczne losowanie odbędzie się
o godzinie 12 w Pałacu Młodzieży
w Krakowie, ul. Krowoderska 8.

K-907

CO GDZIE KIEDY?

CZWARTEK, 15 LUTEGO 1979 R.

FAUSTYNY, jutro DANUTY

TEATRY

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1):
J. Brzechwa: Niezwykłe przygody
Pana Kleksa — 17 (abonam. ple-
wne), **MINIATURA** (pl. Ducha
1): M. Kuncewiczowa: Cudzoziem-
cy 19.15, **STARY** (Ga-
gielonska 1): S. Wyspiański: Noc
listopadowa — 19.15, **KAMER-
NY** (Bob Stalingradu 21): S. Mro-
czek: Garbus — 19.15, **LUDOWY**
(os. Teatrulne 34): I. Oimkow-
ska: Bajki mówią o nas — 11,
MUZYCZNY (Lubicz 48): J.
Strasins: Krol walczy — 19.15
mlera (praskowa), **GROTESKA**
Skarbowca 2): E. Szwarc: Kopu-
szek — 10 i 17.

Pozostałe teatry nieczynne.

KINA

KIJÓW (Krasickiego 34): Przez
Góry Skaliste (USA b.o.) — 15,
Rocky (USA 15 lat) *** — 15,
Komisarz w spódnicę (fr. 15 lat)
/ — 20.15, **KULTURA (Rynek
Gł. 27): Samotny detektyw McQ
(USA 15 lat) **/ — 9, 11.15, 13.30,
15.45, 17, 20.15, **MASKOTKA** (Dzie-
lny 55): Plaf (fr. 15 lat)
/ — 11, **INTRYZA (USA 15
lat) — 13, 15.15, 17.30, 19.45,
MLODA GWARDIA (Lubicz 15):
Kobra (jap. 15 lat) */ —
14.45, 17, 19.15, **MIKRO** (Dzie-
lny 55): Ofiara namiętności
(hiszp. 15 lat) */ — 15.45, 18,
20.15, **PASAZ HIELAKA**: Przygo-
dy Bolka i Lolka — 10, 11, Czo-
łowiek zdobywa kosmos — 14.15,
15.30, 16.45, **ZADKO** (USA 15 lat)
*/ — 12, 13, 20, **SPINKE** (os.
Górali): Trzy kobiety (USA 15
lat) */ — 15, 18, 20, **SZTU-
KA** (Jana 4): Barroco (fr. 18
lat) **/ — 10.15, 12.30, 14.45,
16, 20.15, **SWIT DUA SA-
LA** (os. Teatrulne 10): Przo-
my Missouri (USA 15 lat) **/ —
15.30, 18, 20.15, **SWIT MAŁA
SALA**: Jeremia Johnson (USA 15
lat) **/ — 15, 17, 19, **SWIA-
TOWID DUZA SALA** (os. Na Skar-
pie 7): Joe Valachi (wł.-fr. 18 lat)
**/ — 15.30, 18, 20.30, **SWIA-
TOWID MAŁA SALA**: Czy zabila
(fr. 15 lat) */ — 15, 17.15, 19.30,
UCIECHA (Boh. Stalingradu): O
jeden most za daleko (ang. 15 lat)
/ — 9.45, 12.45, **Bilet powrotny
(pol. 18 lat) **/ — 15.45, 18, 20.15,
UGOREK (os. Ugorek): Marysia i
Krasnoludek (pol. b.o.) */ — 15,
Sugarland ekspres (USA 15 lat)
/ — 17, **Rollcoaster (USA
15 lat) **/ — 19, **WANDA** (Wa-
ryńskiego 5): Powrót rózowej pa-
ntery (ang. b.o.) **/ — 10, 12.15,
Trzy dni Kondora (wł.-USA 18 lat)
**/ — 15.45, 18, 20.15, **WARSA-
WA** (Stradom 15): New York, New
York (USA 15 lat) **/ — 10,
12.15, 15, 17, **WOLNOŚĆ** (15 Stycz-
nia): Czarnie i białe w kolorze
(Włozdże) / Kosci Słoniewski,
13 lat) — 10, 12.15, Co mi
zrobił, jak mnie złapiesz (pol. 15
lat) **/ — 15.45, 18, 20.15, **WRZOS**
(Zamojskiego 50): Colarog — zdo-
bawcy kosmosu (pol. b.o.) — 15,
Joe Valachi (wł.-fr. 18 lat) **/ —
18, 20.15, **WIEDZA** (Rynek Gł.
27): Bajki, Czerwony panten i pies
— 15, **WISZA** (Gazowa 35): Karie-
ra na zlecenie (fr. 15 lat) **/ —
13, 20, **Długi weekend** (hiszp. 15
lat) **/ — 11, 15, 18, **ZWIAZ-
KOWIE** (Grzegorzka 71): Po-
słannictwo z innej planety (RFN
b.o.) **/ — 15, 18, 20,
DORCZYCE (pl. Raba: Strą-
chy (pol. 15 lat) **/ — GDOW
— Promyk: Tędy wróg nie
przejdzie (rum. 12 lat) */ —
KRZESZOWICE — Nowości: Wid-
mo wolności (fr. 18 lat) **/ —
15, 18, 20, **WIELKIE** (15 Stycz-
nia): Małżeństwo (szwedz. 18
lat) **/ — SKAWINA: Hutnik
Wziewi mnie w świetlistą dal
(wiedz. 12 lat) **/ — **WIELKIZKA**
— Górnik: Książęcinia na grochu
(radz. b.o.), Płonący wieżowiec
(USA 15 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

WYSTAWY

**WAWEL — KOMNATY KRÓLE-
WSKIE** (niecz.): SKARBIEC KO-
RONNY I ZBRZOJOWNIA (niecz.).
Wystawa — WAWEL ZAGINIO-
NY (10–15.30), GROBY KOLEW-
SKIE, DZWON ZYMUNTA
(9–15.30), **GALERIA MAŁAR-
STWA SUKIEŃNICA** (9–18),
DOM JANA MATEJKI (Florian-
ska 41): Obrazy, rysunki, zbiory
artystyczne i pamiątki po J. Ma-
tejce oraz szkice kompozycyjne
do obrazów historycznych J. Ma-
tejki z lat 1877–1898 (10–19), **KA-
MENICA SZOŁAJSKICH** (pl.
Szczepański 9): Polskie malarstwo
i rzeźba do 1775 r. (10–18),
NOWY — GMACH (al. 3 Maja 1):
Galeria malarstwa i rzeźby XX w.
(11 p.), „Ubiory w Polsce — ry-
sunki i akcesoria” (10–18), **MUZ.
CZARTORYSKICH** (Piłarska 8):
(12–15, wst. wol.), **MUZ. ETNO-
GRAFICZNE** (pl. Wolnica 4): Pol-
ska kultura lud. oraz wyst. „Zega-
ry ludowe” (10–18), **MUZ. MU-
ZEUM HISTORYCZNE** (Jana 12): Kolek-
cja militariów i zegarów (9–
19), **FRANCISZKANSKA** (4):
(10–18), **ODDZIAŁ TEATRALNY**
(Szpitalna 20): Dzieje teatru kra-
kowskiego (10–17), **GALERIA
TEATRALNA** (10–17), **MUZ. MU-
ZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poleska 3):
Wystawa — Ikona w cerkwi
(14–18, wst. wol.), **MUZ. LENINA**

(Topolowa 3): Wystawa — Lenin w
Polsce oraz „Internacjonalizm —
Rewolucja — Niepodległość” (9–18
wst. wol.), **MUZ. MŁODEJ POL-
SKI „RYDŁOWA”** (Teatrulne 28):
Folklor wsi podkrakowskiej
(15–18), **MUZ. MUZEUM W PIESKO-
WEJ SKALE** (Ojcow) — (10–18),
MUZ. MUZEUM PRZYRODNICZE (Sław-
kowska 17): Fauna epoki lodow-
cowej, zwierzęta egotyeczne —
ptaki i owady (10–18, wst. wol.),
MUZ. ZUP KRAKOWSKICH w
Wieliczce (9–19), **KOP. SOLI**:
Ingrat (13): Venus 78 cz. II (9–21),
PAWILON WYSTAWOWY BWA
(pl. Szczepański 34): Wystawa ma-
larstwa „Pracownia” (11–18), **GA-
LERIA ARKADY**: Wystawa ma-
larstwa „Arkady” (Włozdże 15)
(11–18), **PALAC SZTUKI** (pl.
Szczepański 6): (10–18), **SALON**
TSP (pl. Huta, al. Róż 3): Wy-
stawa portretów i autoportretów
polskich artystów współczesnych
ze zbiorów TSP (11–18), **GALE-
RIA DESA** (Jana 3): (11–19), **GA-
LERIA DESA** (Nowa Huta, os.
Kosciuszkowski): Wystawa ma-
larstwa M. Janowskiego (11–19),
GALERIA ZPAP (Floriańska 34):
(10–18), **GALERIA ZPAP** (Anny 3):
Wystawa współczesnej fotografii
franc. 1978 r. (10–18), **GALERIA**
„PRZYMAT” (Lobzowska 3): Wy-
stawa malarstwa Jerzego Czaję (10–18), **GAL. SZTUKI**
CZESNEJ KRAMY DOMINI-
KANSKIE (Stolarska 6–10): Wy-
stawa scenografii Zofii de Ines
Lewczuk (11–19), **KDK „PA-
ŁAC POD BARANAMI”** (Ry-
nek Gł. 27): Wystawa — Akwa-
rele Jerzego Udziały (12–18),
„Twarze” w fotografii Zbigniewa
Kot (10–20), **MPiK** (dla Rynek
Gł. 27): Wystawa — „Ka-
rol Marks” (10–21), **GALERIA**:
(14–20), **MPiK** (plac Central-
ny), **CYTELINA**: Wystawa —
imprezie fotograficzne Le-
szka Dziedzica „Mój Kraków”
(10–20), **GALERIA**: Wystawa ry-
sunku i akwarel Wiktora Pawli-
kowskiego „Kraków znany i nie-
znany” (10–20), **DWOREK JANA
MATEJKI** w Krzeszawicach
(Kruczkowskiego 9): (9–14.30, wst.
wol.).

**MYSLLENIE — MIEJSKIE SA-
LE WYSTAWOWE** (3 Maja): Wy-
stawa fotografowa Witolda Mi-
chalika (9–19), **MDK**: Wy-
stawa malarstwa Apollonii Plak
(9–19), **MUZ. MUZEUM REGIONALNE**
(Sobieskiego 3): Wystawy: Szopki
krakowskie oraz 400-lecie Zako-
panego — (10–15).

SZPITAL DZURNE
CHIRURGICZNY, CHIRURGII
DZIEC, LARYNGOLOGICZNY,
OKULISTYCZNY, UROLOGICZNY,
NY: Nowa Huta, os. Na Skarpie
65.

**INFORMACJA SŁUŻBY ZDRO-
WIA** 205-11 (czynna całą dobę).

**DZURNE PORADNIA MIDZY-
REJONOWE**: internistyczna, pe-
diatryczna, stomatologiczna, gabi-
net zabiegowy (10–21), zgłoszenia
wizyt domowych (18–20). Porady
stomatologiczne (w przypadkach
nagłych) — Pogotowie Ratunko-
we, ul. Łazarska 20-77.
Dla: **SPÓŁDZIELNIA** (al. Pokoju
4) — tel. 181-90, 183-95.

NOWEJ BUTY (os. Jagiellońska
bl. 1) — tel. 655-25.
KROWODRZY (Galla 24) — tel.
721-35.

PODGÓRZA (Krasickiego Bocza-
na 9) — tel. 616-55, 659-59.
MYSLLENIE (Szpitalna 2) —
PRZYCHODNIA PRZYSZPITAL-
NA I REJONOWA.

PROSZOWIC (Kociuskiego 30) —
PRZYCHODNIA PRZYSZPITAL-
NA I REJONOWA.

Wszystkie placówki udzielają
porad ambulatoryjnych oraz przy-
jmują wizyty domowe w zakresie
ogólnym, pediatrycznym, stomato-
logicznym i zabiegowym (inne
oddziały szpitali w rejonizacji).

POGOTOWIE
Łazarska 14, wypadki tel. 99, za-
chorowania i przewozy — 238-33,
informacja — 205-11, Centrala abo-
nenska — 236-00, Rynek Podgó-
rski 2, 625-50, Lotnisko: Balice
40-29, Nowa Huta 422-22, 447-50,
Krzeszowice 22, Jermianka 999,
Skawina 8, Wieliczka 8, 233-54.

APTEKI
PUNKT INFORMACJI APTEC-
NEJ: 107-65 (czynny

4 NASZE PASJE I UDREKI

NIESPODZIANKI

Kiedy jeszcze nie było mody na tzw. magazynowe wydania dzienników — czyli w dniach urodzin Gazety (jeszcze) Krakowskiej — towarzyszyło naszej obecnej Jubilate: „Echo Tygodnia”.

Z „Echem Tygodnia” wiąże się i moje osobiste wspomnienia. Tam, za pośrednictwem Henryka Voglera, który ów dodatek „GK” (początkowo oddzielnie wydawany) redagował, pisywałem felietony na polu literackim i recenzje z książek. A równocześnie podpatrywałem Henryka wykuźającego autentyczną „smakalność” redaktorską — czego zresztą dowody dał później w „Życiu Literackim”.

No więc, gdy — po odejściu Voglera z Gazety, a potem jego następcy Tadeusza Bukowskiego (z powodu choroby) — redaktor naczelny Arnold Mostowicz zaprosił mnie na przełomie r. 1950/51 prowadzenie ośrodkowego „Echa Tygodnia”, odczuwałem podjęcie ten pomysł.

Chciałem redagować dodatek kulturalno-literacki. Musiałem przecież respektować jeszcze sprawy nauki, racjonalizacji, rozrywki etc. — i to w „Echu” pomniejszonym do dwóch stron. Mimo tego, udawało mi się np. namówić Jana Wiktora czy Stefana Otwinińskiego do publikacji ich utworów w Gazecie. Wiktor podrzucał długie teksty, więc kiedyś tak mu jeden z nich przykreśliłem, że po wydrukowaniu omal sam nie zemleł na strachu, na myśl o nieuniknionej awanturze ze znakomitym pisarzem. Sytuacja wydawała się tym gorzej, że akurat pisarz zgodził się na publikację w Gazecie po długich wahaniach oraz wielokrotnych wizytach z mojej strony w jego mieszkaniu. Niechętnie bowiem oddawał do druku fragmenty prac w całości nie ukończonych. Można sobie zatem wyobrazić, jakie katusze przechodziłem, nie zadowolony z siebie, że jeszcze na dobre w redakcji, a już nabierając nie najlepszych manier wazniaka-redaktora...

JERZY BOBER

SPOTKANIE Z „DIANĄ”

Miałem zupełnie inny pseudonim „artyściyczny”. Nie zwykłem sobie jednak abym podał jej prawdziwe „dane”, bowiem dziwny uprzejmość pogardzaną lecz chętnie oglądana sztukę publicznego rozbiórki także mają swoje fochy. Zgodziła się na Diane. Striptizerkę zaś zobaczyłem pewnej nocy w krakowskim „Kaprysie”, a poznałem w kawiarni hotelu „Cra-covia”.

Pewnego dnia — „słomiany wdowiec” — zawiązałem z kolegami do tej restauracji w zupełnie niepojętych celach.

Fakt jest faktem, że nasza biesiada co nieco się przedłużyła nie ograniczając się jedynie do degustacji potraw serwowanych przez szefa kuchni. Baru także. W znakomitych więc nastrojach dotrwaliśmy do programu artystycznego. Jego główną atrakcją miał być striptiz. Rzeczywiście, wybiegła jakaś dziewczyna, popłaskała trochę po parkiecie, porozrzuciła szminki, a potem zniknęła szalenie opatulona przez babcię kłozową jakąś narzutą. Wtedy, po zakończonym występie, nie wiem co mnie napadło, ale postanowiłem przeprowadzić wywiad ze striptizerką. Na swoje nieszczęście zamiar wyjawili mi współbiesiadnikom, a ci dali wyraz swemu powątpiewaniu. Odezwała się zawodowa ambicja i nawet wtedy, gdy skutki nocnej eskapady odpyły w błogu dał na odwrot było za późno.

Musiałem wykazać wiele przedsięwzięć, aby doprowadzić do spotkania z „Dianą”. W końcu wyznaczyła termin i zjawiała się w kawiarni. Opowiedziała dla czego się rozbiła (dla pieniędzy), co czuje plasając po parkiecie (sadyściżna radość z faktu, że obłesni mężczyźni mogą ją tylko oglądać i nie więcej), jakie ma plany na przyszłość (kilka lat rozbiórki, potem stabilizacja, mąż, dziecko i dobro-

gadnałem do śledzącego obok mnie młodziego Fina i okazało się, że miał on lecieć do Warszawy. Juha Koskila, bo tak nazywał się mój przygodny znajomy, zapytał: „byłeś już kiedyś w Sylwestra w Helsinkach?”. „Oczywiście — że nie”. „To idźmy. Tylko ubierz się ciepło, bo na termometrze — 30 stopni”.

Na ulicy rojno i gwarno jak w biały dzień. Idziemy główną ulicą przystrojoną wysokimi na kilkadziesiąt metrów choinkami, zrobionymi z różnokolorowych lampek. Między choinkami rozłożono napisy we wszystkich językach, czytamy także po polsku „Wesołych świąt”. Wątku błąd, ale czy to ma jakieś znaczenie? Jesteśmy na tzw. placu Senatorskim. Tysiące ludzi. Tłum podśpiewuje, tańczy, podśpiewuje (no bo wiadomo, ten mróz) młodzień — powiedział — po jednym głębszym. W niebo strzelały petardy, ogień sztuczny. „Od momentu odzyskania niepodległości przez Finlandię rokrocznie w Sylwestra mamy taką uroczystość, podczas której władze miasta składają mieszkańcom Helsinek noworoczne życzenia. Rzecz idzie na żywo o telewizji” — objaśnia mi Juha. Bije dżwon, chór na stopniach katedry śpiewa powitalną pieśń. Do zebranego tłumu przemawia burmistrz Helsinek. Mówi najpierw po fińsku, potem po szwedzku, który jest tutaj drugim oficjalnym językiem. Potem znowu śpiewa chór, wreszcie hymn narodowy kończy krótką uroczystość. Wnie-szany w tłum opuszczam pl. Senatorski.

W hotelu cisza. Chociaż to dopiero kilkadziesiąt minut po godz. 12 telewizja fińska zakończyła program. W restauracji pogasły światła, kelnerzy grzecznie wyprowadzają ostatnich gości. Zabawy sylwestrowej w „Intercontinentalu” nie ma. I tak reszta nocy spędziłem w hotelowym (przynajmniej bardzo wygodnym) łóżku...

ANDRZEJ STANOWSKI

Jak każdy cech, tak i rzemiosło dziennikarskie ma swoich teoretyków i swoje reguły. Jedną z reguł tego zawodu jest taka umiejętność, która pozwala pisać prywatnie, ale nie w swoim prywatnym interesie. Już choćby ten pozorny paradoks otwiera przed nami niezmierną odcienność najdziwniejszych wariantów interpretacyjnych. A ileż możliwości do nadzucia!

Wszyscy dziś piszą bardzo prywatnie — bo takie jest redakcyjne założenie na jubileusz. Niby takie to — to ma być do czytania. Nie sądzę, żeby te prywatne zwierzenia dziennikarzu kogokolwiek miały interesować. Ale już widzę, jak każdy z nas ubija swój prywatny interes. Jedni mizdrzą się w ludzi, pełnych humoru, sygnę anegdota z swojej rzekomo egzotycznej pracy, inni niby to mimochodem opowiadają, jak to im się udało zdobyć wywiad z jakimś niedostępnym pisarzem. Kolejanka redakcyjna w nieskończoność opowiada, jak to rozmawiali z Cor-tazarem i wciąż tłumaczy, że to pisarz, bo wszyscy koledzy uważali go za nieznanego piłkarza argentyńskiego. Dopiero Terakowska musiała wyjaśnić, że to bógusze literatury współczesnej. Ale ta sama Terakowska nie

ma w swojej bibliotece „Przed-siośnią”, którego zażądała córka, bo musiała odwalić szkolną lekturę. Nie miała zresztą „Przed-siośnią” następnym, 15 członków zespołu redakcyjnego. Wszyscy się jednak zakłinali, że umięją „Przed-siośnią” na pamięć, bo powieść Żeromskiego

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

UFO(m) WAM

pomyliła im się z wierszem. Ale jak czytałeś ich teksty, to ileż w tym erudycji, poletu, inteligencji...

Czy przedstawianie się po-siada w takich pozach nie jest załatwianiem sobie poza kolejką swoich nieczytelnych prywatnych interesów? Ktoś z Was, dostojni moi czytelnicy, mógłby pozwolić sobie na zamieszczenie w dziale ogłoszeń długich elaboratów na temat własnej mądrości, jeśli nie zawsze stać Was na opłacenie komunikatu o zagubionym dowodzie tożsamości czy sznitégo nekrologu z dużym wyprzedzeniem?

A my? My to wszystko mamy za darmo. Przepraszam, jeszcze nam płacę. I za co? Ja myślę, że

temat własnej mądrości, jeśli nie zawsze stać Was na opłacenie komunikatu o zagubionym dowodzie tożsamości czy sznitégo nekrologu z dużym wyprzedzeniem?

A my? My to wszystko mamy za darmo. Przepraszam, jeszcze nam płacę. I za co? Ja myślę, że

temat własnej mądrości, jeśli nie zawsze stać Was na opłacenie komunikatu o zagubionym dowodzie tożsamości czy sznitégo nekrologu z dużym wyprzedzeniem?

A my? My to wszystko mamy za darmo. Przepraszam, jeszcze nam płacę. I za co? Ja myślę, że

A my? My to wszystko mamy za darmo. Przepraszam, jeszcze nam płacę. I za co? Ja myślę, że

Adam Ogorzałek

Szukanie guza

Góra, po której mogę jeździć na nartach z namiętnymi oczami. Oswojona od czterdziestu lat. Znowu — jak w dzieciństwie — usatkwiałem północny stok. Ustawiam bramki słomę i Mały coraz pewniej je atakuje. Dla siebie zbudowałem skocznię na kawałku stromizny. Po kilkunastu minutach Mały podjechał pod próg i pyta, czy może skoczyć.

— Za krótkie masz deski — mówię. — Wracaj na swoją trasę, Stenmark!

Wracaj, ale po chwili znów nudzi. Buduję więc niżej mniejszą skocznię, żłobie w śniegu koleiny, żeby łatwiej trafił na próg, pokazuje co ma zrobić na rozbiegu, co w powietrzu.

Ozuję, że słucha coraz mniej uważnie, cały już podekscytowany, przeżywający zbliżające się emocje.

Strachliwy zając, którego każdy nosi w sobie od chwili, kiedy obudził się w nas instynkt sa-

Rozmowy w drodze

Poniedziałek. Konferencja prasowa w krakowskiej Prokuraturze Wojewódzkiej. Prezentacja programu działania i apel, by pisać więcej i mądrzej. Chocby o anomalach w zabezpieczeniu krakowskich zabytków, które albo już spłonęły, albo mogą spłonąć, bo w ich sąsiedztwie nie ma telefonu. W sklepach osiedlowych też nie ma i stąd dzieki problemy z dostawami towaru. Poczta telefonów nie da, bo też nie ma, mimo, iż jak wynika z książki telefonicznej, dysponuje największą ilością numerów. Bile dwie strony druku maczkiem.

Poczta nie odda nawet guzika od spodni — kopie mnie pod stołem kolega redaktor Piekarczyk.

Niech nie odda. Niech tylko przynajmniej najbardziej potrzebującym 9 numerów, którym dysponują positoje takso-uwiek. Czy ktokolwiek w Krakowie od kilkunastu lat dozwolił się na postój?

— Ja nie — informuje prokurator. — Wie pan, to jest mi...

Wtorek. W samolocie do Warszawy pani stewardessa rozdaje świeżą prasę. Husłami się lekko nad Górami Świętokrzyskimi, lektura sprzyja refleksjom. Pamiętam, jak rok temu siedziałem w samolocie tuż za Haliną Gugałową i Zbigniewem Regulim. Stewardessa szła z plikiem gazet między rzędami foteli i pytała dziarsko:

— Komu „Dziennik”? Kto chce „Gazetę”?

Siedzącym przede mną nacelnym wyciągnęły się szyje, a oczy zaczęły uważnie śledzić przebieg kolportażu. W Warszawie natychmiast pospieszyłem do swego „gazetowego” szefa z zapewnieniem, że byłem spokojny o wynik.

— Ja też — odpieram z przerażeniem spokojem. — Ja wierzę w ludzi. Do dziś nie wiem, czy miał na myśl czytelników, czy zespół redakcyjny.

Środa. W kawiarni Hotelu Europejskiego podpatruję przy śniadaniu, czy siedzący obok znany przeciwnik soli, profesor Władysław Król posoli jajko na miękko. Nie posolił. Odechnął. Pędem na Kruczą, do Biura Wycinków Prasowych, bo mój tym razem „przekrojowy” szef zczył sobie, bym sprawdził, co się wycina, dla kogo i jak często. Sprawdzam. Czynność miła, bo Biuro składa się bez wyjątku z dziewczyn w wieku poborowym.

— Pan w Krakowie zna tych z „Gazety”? —

— Ho, ho! — odpowiadam inteligentnie. — Nawet ich czasem czytałem!

Nr 7 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VIII

Kuriernek

Wydawca: B-non Rajca bez spółki

Motto: „Wchodź w siebie bez pukania!” — Stanisław Jerzy Lec (1909—1966), poeta, satyryk, tłumacz.

No i wchodzę! Niniejszym przedstawiam wiele pytań skierowanych do mnie w różnych listach, na które nie miałem nigdy czasu, bądź ochoty, odpowiedzieć. Teraz nadarza się okazja. Konkurencyjna „Gazeta Południowa”, w której dzierżawię miejsce, uderza w świąteczny ton, więc i mnie wzięło na powieść. Na rozgrzeszenie — jak zwykle zresztą — nie liczę!

Pytanie: Kim pan właściwie jest: głupcem czy udują pan głupca? (Nad. mgr Wacław Wolski z Krakowa.)

Odpowiedź: Moin zdanien; każdy kto działa publicznie musi udawać, ale ja nie udaję. Mogę się jedynie pocieszać, że głupcy żyją dłużej.

Pytanie: Niech pan powie: czy uważa się pan za romantyka? (Nad. Barbara Kruk, Bochnia, ul. Brodziankowa 46.)

Odpowiedź: Na pewno, na pewno. Lubię chodzić po dachach! Teraz właśnie strącam sobie ludziom na głowy.

Pytanie: Niech pan będzie szczerzy: czy jest pan zadowolony ze swoich osiągnięć w pracy? (Nad. Czesław Jankowicz, Grodkowice, woj. krakowski.)

Odpowiedź: A kto nie jest zadowolony? Niech pan dokładnie ogląda „Dziennik Telewizyjny”.

Pytanie: Niech się pan przynajmniej: czy chciałby pan dożyć stu lat? (Nad. Adam Polanowski, 32-425 Trzemeszka 250.)

ODPOWIEDZ: Tak, bo jak powiadał Witold Zechenter: „Życie zaczyna się po setce”.

Pytanie: Niech pan rozstrzygnie: czy kobiety są mądrzejsze od mężczyzn? (p. Jacek Kowalski, 30-009 Kraków, ul. Odrowąża 16/8.)

Odpowiedź: To wyłącznie zależy od stanowiska. Na przykład minister Maria Milczarek!

Pytanie: Niech pan zdradzi: czy pan chętnie kapie się w wannie? (Nad. Jolanta Palucha, DS Filii Uniwersytetu Śląskiego, 43-400 Cieszyń.)

Odpowiedź: Tak, ale pozostały wierny ha-sło „Kąpie się razem”, gdyż przynosi to ogromne oszczędności gospodarce narodowej.

Pytanie: Niech pan ujawni: czy lubi pan chodzić do zoo? (Nad. Ewa Walczyk, os. Zielone 20/33, 81-971 Kraków.)

Odpowiedź: To oczywiście. Mam bowiem okazję nie raz spojrzeć, jak ludzie rozmawiają z małpami ucieleśniającą się.

Pytanie: Niech pan odpowie: czy uważa się pan za człowieka punktualnego? (Nad. Józef Budny, 32-700 Bochnia, ul. Sadecka 9/14.)

Odpowiedź: Tak, ale tylko na dworcach PKP!

Pytanie: Może pan ujawnić: czy zawsze używa pan tych samych perfum? (Nad. Adam Oleksy, Kłodne 47, 34-654 Męcina, woj. Nowy Sącz.)

Odpowiedź: Niezmienne tych samych. Od 1945 r.

Pytanie: Niech mi pan przypomni: czy Grzegorz Łato napisał „Ogniem i mieczem” czy „Haleketa”? (Nad. Zbigniew Bojlenko, Kraków, pl. Wolnica 10/1a.)

Odpowiedź: To żart, przecież pan wie, że Grzegorz Łato był korektorem książek powieściopisarza Jacka Gimoche.

Pytanie: Niech pan wypowie się: czyzuje się pan młodszy niż w rzeczywistości? (Nad. Marian Gryszkiewicz, 00-905 Warszawa, os. Przyjaźni 50 p. 13.)

Odpowiedź: Nie jestem politykiem, a to przynależałoby politykowi.

Pytanie: Krótko: czy w rządzie powinny zasiadać pańskim zdaniem kobiety? (Nad. Marek Barbu, 33-100 Tarnów, ul. Moniuszki 4/2.)

Odpowiedź: To zależy, w jakim rządzie.

Pytanie: Może to pytanie pana zdziwi: czy potrafi pan nieźle gotować? (Nad. Jolanta O. z Krakowa.)

ODPOWIEDZ: Moja specjalność: potrawy z ziemniaków.

Pytanie: Nie wiem czy to prawda, ale krąży pogłoski, że ma pan płaskostopie? (Nad. Lech Zagórski, Kraków.)

Odpowiedź: Nie, proszę pana. Mnie — w przeciwieństwie do ogólnych tendencji — stopa nieustannie rośnie i nawet lekarze są w kłopotach, bo nie mogą tego zjawiska zrozumieć. Interesuję się już tym niektórymi dziennikarzami.

Pytanie: No, jak pan myśli: czy żona powinna zabierać mężowi wszystkie pieniądze? (Nad. B.O. z Nowego Sącza.)

Odpowiedź: To ryzykowne. Naprawdę wolni są ci, którzy mają jedną: pustą, wspólną kiesz-

Pytanie: Niech pan będzie szczerzy: należą pan do ludzi zazdrosnych? (Nad. Emily Hoyda — Kraków.)

Odpowiedź: Myślę, że tak, jeśli myślę. Na ten przykład zazdroszczę red. Leszkowi Mazanowi, że jednak on a nie ja — jako pierwszy Po-lak — będzie mógł stosować specyfik Andrzeja Banfiego z Węgier, przywracający włos na ty-sinie. Nie uważam się za Don Kiszota i nie walczę z zazdrością.

Pytanie: Interesuje mnie: czy jako chłopiec zajmował się pan majsterkowaniem? (Nad. Inż. Henryk Kałwa, budowlaniec z Krakowa.)

Odpowiedź: Każdy prawdziwy mężczyzna powinien kiedyś spróbować!

Pytanie: Niech pan poinformować: czy osadza pan ludzi na podstawie ich charakteru pisma? (Nad. Elżsław K. z Tarnowa.)

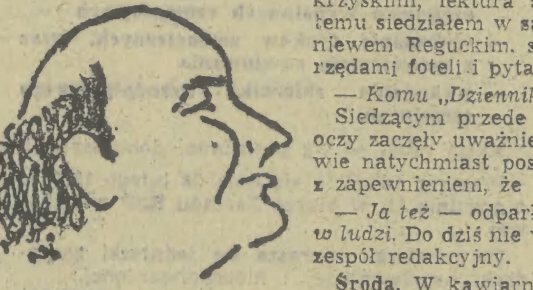
Odpowiedź: Nie. Na razie nauczyłem się czytać tylko literę drukowaną.

Pytanie: Może to litymne: czy zakochał się pan w kims od pierwszego wejrzenia? (Nad. Urszula S. z Krakowa.)

Odpowiedź: Nieraz, i to przed pierwszym wejrzeniem. Lubię zamykać na wszystkich oczy.

Kiedy już zakończyłem ten może liryczny, red. Stefan Ciepły zadał mi pytanie: „Na pewno cieszy się ze święta „Gazety Południowej”?

Niestety — odpowiedziałem — bo „Gazeta Południowa” jest duża a „Kuriernek” mały, a wszystko co małe zazdrości i ma kompleksy.



ZAPISKI PUBLIKATORNIKA